

NASZA RODZINA



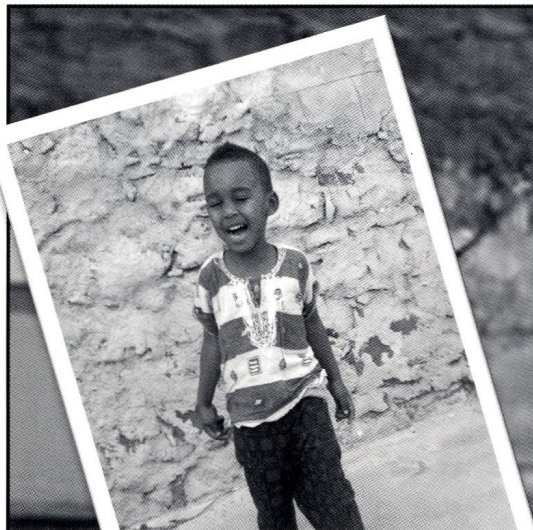
MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 35 Marzec 2015

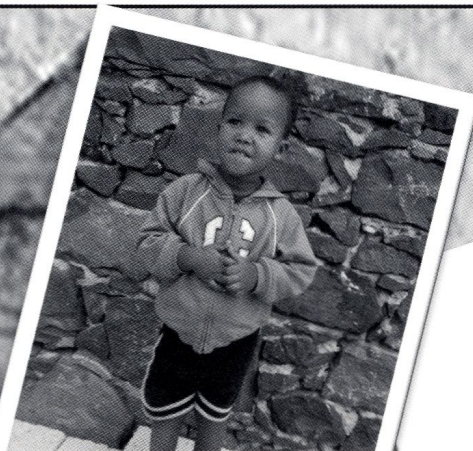


W KRZYŻU ZBAWIENIE

Adopcja dzieci z Wysp Zielonego Przylądka



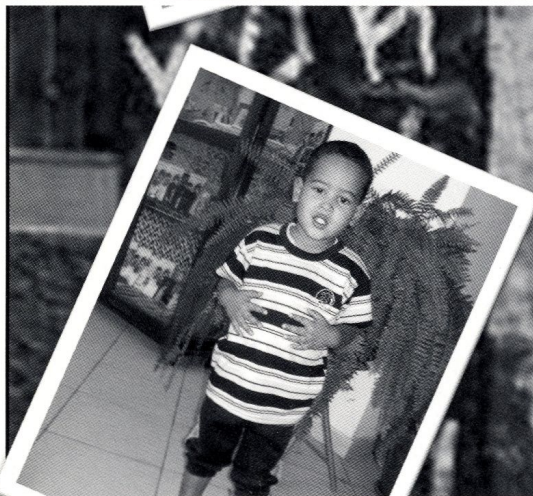
Micael Diago Fortes Lucas lat 4



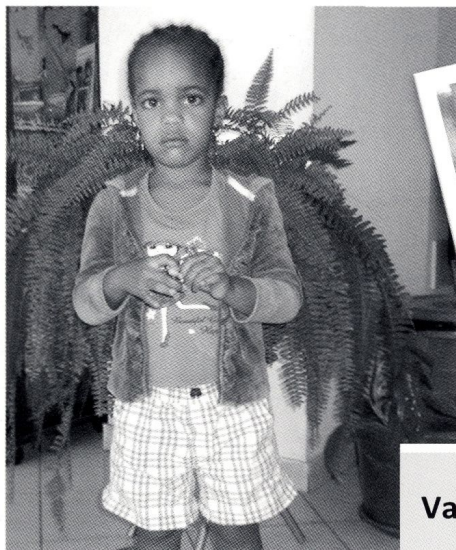
**Leonardo Manuel Dos Santos Forte
lat 2**



Aleksandra Silva Dias lat 3



Wesley Ivanildo Dias da Cruz lat 3



Valeria Patricia Segredo Lima lat 3



Gabriel Mariano Santos lat 3

**Suellen Simone Gomes
Rodrigues lat 4**



Mareela Raguel Carreia Silva lat 2



**Przewielebny Księżu Proboszczu,
Drodzy Parafianie parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku!**

Serdecznie dziękujemy za ofiarę 3.600,70 zł, przekazaną dnia 4 stycznia 2015 r., podczas koncertu charytatywnego *Pomóż otrzeć łzę*. Dar Parafian zostanie przekazany za pośrednictwem Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera pracujących na Wyspach Zielonego Przylądka mieszkańcom wyspy Fogo poszkodowanym przez wulkan.

Wrażliwość i otwartość Waszych serc, na potrzeby Kościoła Misyjnego świadczą o zrozumieniu potrzeb duchowych materialnych wielu braci i sióstr żyjących w krajach misyjnych. Włączając się w powyższy Projekt Misyjny staliście się pomocnikami misjonarzy i misjonarek! Niech to będzie dla Was wielką radością i zachętą do dalszego zaangażowania się na rzecz pomocy misjom, pamiętając, że wszystko, co czynimy braciom i siostram w potrzebie, czynimy samemu Chrystusowi.

Wdzięczne

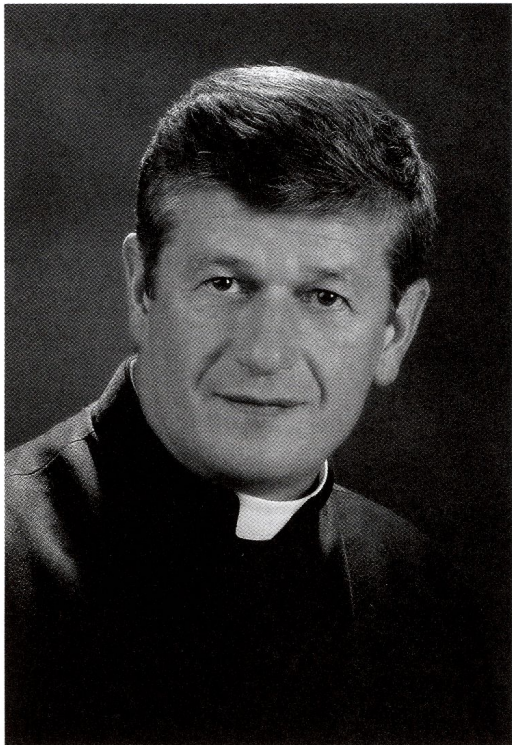
Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera

ZGROMADZENIE SIÓSTR MISJONAREK
św. Piotra Klawera
38-400 Krosno, ul. Łukasiewicza 62
tel. (0-13) 43-216-76

..... *s. Agata Wójcik*

s. Agata Wójcik
przełożona

Krosno, 11.01.2015



*Miłości pragnę, nie krwawej ofiary,
poznania Boga bardziej niż całopaleń.*

/Oz 6, 6/

Zarówno o poszczególnego człowieka, jak i o całe społeczności walczą ze sobą dobro i zło, sprawiedliwość i niesprawiedliwość. Niestety, jakże często przekonujemy się o tym, że niesprawiedliwość jest mocniejsza od sprawiedliwości. Tylko pozornie i na chwilę. Źródłem niesprawiedliwości jest złość, a ta jest siłą, która zaślepia, nie pozwalając spojrzeć obiektywnie ani na człowieka, ani na rzeczywistość. Ślepa siła niesprawiedliwości nic dobrego i trwałego stworzyć nie potrafi. Niesie z sobą jedynie moc zniszczenia i nienawiści.

Okres Wielkiego Postu jest w roku liturgicznym jakimś szczególnym czasem rewizji, prześledzenia swojego dotychczasowego życia, czasem powrotu do Boga przez szczere nawrócenie. W tym szczególnym czasie z różnych stron dociera do nas wezwanie: Chodźcie, powróćmy do Boga!. Ułatwić ten powrót, w zamyśle Kościoła, ma nam uczestnictwo w takich nabożeństwach jak Droga Krzyżowa czy Gorzkie Żale. W nich przede wszystkim uczuciowo wracamy do ranionego przez nasze grzechy Jezusa. Temu powrotowi służą wielkopostne rekolekcje i spowiedź święta. Tam dokonuje się najpełniejszy powrót do Chrystusa. Wielu ludzi w tym czasie podejmuje też rozmaite posty i umartwienia. One mają usposobić grzesznego człowieka do głębszej pokuty i lepszego powrotu. Ważne jest więc, aby te nasze zewnętrzne zachowania były wyrazem tego, co serce czuje, a nie w zastępstwie tych odczuć. Bo przecież nasze zachowania zewnętrzne, nawet najbardziej nabożne, mają sens o tyle, o ile wyrażają nasze wnętrze. To do nas zwraca się Bóg: Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń.

Odprawiamy w Wielkim Poście drogę krzyżową drogę, na której spotkały się ze sobą zaślepiająca złość niesprawiedliwości z cichością i pokorą Sprawiedliwego. My też kroczymy naszą drogą krzyżową, my również doświadczamy niesprawiedliwości. Patrzmy wtedy na Chrystusa i tej ślepej sile nie chcemy odpowiadać naszą złością, ale tak jak On przyjmijmy wtedy postawę pokory i cichości. Nie dajmy się złu zwyciężyć, ale zło dobrem zwyciężajmy, niesprawiedliwość sprawiedliwością. Ona musi zwyciężyć, bo z Boga jest.

To wszystko dotyczy także naszej modlitwy. Ona przecież może być zarówno bezmyślnym powtarzaniem: Panie, Panie, jak i wyrazem najgłębszych duchowych przeżyć. Pamiętajmy, że ze świątyni usprawiedliwiony wyszedł grzeszny celnik, a nie sprawiedliwy faryzeusz. Nawet modlitwa może być zarówno wyrazem pokory jak i pychy. Zależy to od tego, co w niej człowiek Bogu mówi, z czym przed Nim staje.

Kiedy więc w czasie Wielkiego Postu podejmujemy różne formy pobożności, nie czyńmy tego po to, żeby się pokazać przed ludźmi, ale by bardziej szczerze stanąć przed Bogiem w całej prawdzie swego życia. A Bóg, Który widzi w ukryciu, odda tobie.

ks. Piotr, proboszcz

Skąpiec to ktoś, kto umiera dzisiaj z głodu w strachu, że jutro będzie musiał z głodu umierać.

św. Bernard

Krąg św. Pawła

Trzeci i jak dotąd ostatni krąg rodzin Domowego Kościoła działający przy naszej Parafii nosi imię świętego Pawła. Aktualnie obejmuje pięć rodzin, z których cztery zamieszkują na terenie Parafii NSPJ, a jedna w centrum Sanoka. Zarówno pod względem wieku małżonków jak i stażu w Domowym Kościele jest to najmłodszy krąg, a najmłodsze dzieci uczą się jeszcze w szkole podstawowej i gimnazjum. Wraz z żoną przyszedliśmy na pierwsze spotkanie w czerwcu 2009 roku, dołączając do trzech małżeństw. Krąg powstał nieco wcześniej, ale dwa małżeństwa zamieszkałe w Olchowcach opuściły go, aby dołączyć do małżeństw spotykających się przy tamtejszej parafii. Jest rzeczą korzystną być w kręgu przy własnej parafii, ponieważ owocem formacji religijnej jest służba, między innymi na rzecz parafii, na przykład prowadzenie modlitw czy oprawy muzycznej liturgii. Oczywiście, można zaangażować się w życie innej parafii, ale wiąże się to z dojazdami, stratą czasu i powoduje niekomfortowe sytuacje w okresach świątecznych. Po zakończeniu pierwszego roku formacji, zwanego pilotażem, w trakcie którego byliśmy pod opieką małżeństwa mającego duże doświadczenie w Ruchu Światło Życie, zdecydowaliśmy się z żoną na uczestnictwo w dwutygodniowych rekolekcjach wakacyjnych nad morzem. Dlaczego? Aby się upewnić czy ta droga jest faktycznie dla nas, czy może nie. Jeśli nie, szkoda czasu, nie będziemy siebie i innych oszukiwać. Na rekolekcjach doświadczyliśmy jak piękny jest Kościół widziany od wewnątrz, z jego bogactwem Słowa, mądrością tradycji, pięknem liturgii, ofiarnością kapłanów i diakonów, matek i żon, mężów i ojców, świętością małżeństw i radością dzieci mogących wzrastać w takim klimacie. Do takich ludzi należy przyszłość, to jest normalność, w której wszystko ma swoje miejsce i swoją kolejność - Bóg, współmałżonek, dzieci, dalsza rodzina, praca zawodowa i obowiązki domowe, i wreszcie czas na odpoczynek. Nasz krąg ma pewne cechy specyficzne, wyróżniające. Po pierwsze zgromadził osoby uzdolnione muzycznie, które włączyły się do służby w Diakonii muzycznej Rejonu Sanok Domowego Kościoła. Służyliśmy na przykład w czasie ubiegłorocznego Seminarium Odnowy Wiary w naszej Parafii, na przemian z grupą muzyczną Odnowy w Duchu Świętym parafii franciszkańskiej. Po drugie, w kręgu znalazły się osoby będące wcześniej w innych grupach kościelnych, mające uprzednio przygotowanie religijne zdobyte w ruchu oazowym i odnowy, którym nie trzeba wszystkiego tłumaczyć od początku i którzy doświadczyli "głodu wspólnoty". Po sześciu latach trwania i wzrastania w Domowym Kościele uważamy z żoną, że jest to jedna z najlepszych dróg dla małżeństwa na drodze do wzajemnej jedności i uświęcenia.

Wojciech i Ewa

Jesteśmy małżeństwem od 23 lat. Mamy dwójkę dzieci - dorosłego syna i nastoletnią córkę. W Domowym Kościele jesteśmy od 6 lat. Nasza formacja ma początek w przynależności do grupy założonej przez ks. Mariana Bocho, mającej swoje korzenie w Odnowie w Duchu Świętym. Tam poznaliśmy się i stąd wywodzi się wiele małżeństw, fantastycznych ludzi i naszych przyjaciół. Są różne drogi do zbawienia. Przez pewien okres naszego małżeństwa nie byliśmy w żadnej wspólnotcie. Trwaliśmy przy Bogu jednak chyba podświadomie szukaliśmy formacji i ludzi myślących podobnie jak my. Z perspektywy czasu widzimy, że droga we wspólnotcie jest po prostu łatwiejsza. Comiesięczne spotkania naszego kręgu są okazją do dzielenia się radościami i smutkami, wymianą doświadczeń w rozwiązywaniu różnych życiowych sytuacji. To także a raczej przede wszystkim czas modlitwy i rozwoju na drodze życia duchowego. Słuchając się wzajemnie stwierdzamy, że tak naprawdę wszyscy borykamy się z podobnymi trudnościami w rozwijaniu swojej wiary a jednocześnie budujemy się, kiedy komuś udaje się pokonać „nasz” problem.

Życie niesie wciąż nowe sytuacje i doświadczenia, czasem wydające się nie do uniesienia, będące dla nas sprawdzianem wiary. Gdyby nie trwanie przy Bogu, codzienna wytrwała modlitwa, Eucharystia i wsparcie naszej wspólnoty, byłoby bardzo ciężko. Naszym największym pragnieniem jest, by nasze dzieci patrząc na nas wyrastały na dobrych ludzi, kochały Boga i innych wokół siebie. Wszystkie sprawy i problemy powierzamy Bogu i Matce Najświętszej i prosimy Ducha Świętego, aby nas prowadził w każdej chwili naszego życia.

Barbara i Bogdan



Kto daje biednemu pożyczka Panu Bogu.

Wiktór Hugo

Jak w obliczu cierpienia wierzyć w Boże miłosierdzie?



Z woli Papieża Franciszka od pierwszej niedzieli Adwentu 2014 r. do 2 lutego 2016 r. w całym Kościele będzie trwał Rok Życia Konsekrowanego. Będzie on przeżywany pod hasłem: "Ewangelia, prorocstwo, nadzieja - życie konsekrowane w Kościele dzisiaj". Ogłaszając ten Rok w listopadzie 2014 r. Papież Franciszek powiedział: "Życie konsekrowane jest złożone, jest pełne łaski ale i grzeszności. W tym roku pragniemy uznać i wyznać nasze słabości, pragniemy też z mocą pokazać światu ile wśród nas jest świętości i żywotności. Jak wiele jest świętości ukrytej w naszych domach, klasztorach, ale przez to nie mniej owocnej, która sprawia, że konsekrowani są żywymi ikonami Boga po trzykroć Świętego (...). W całym świecie żyje obecnie około 950 tysięcy osób konsekrowanych, czyli siostr zakonnych, braci i ojców, osób należących do Instytutów Świeckich i do Indywidualnych Form Życia Konsekrowanego. Wszystkie te osoby oddają całych siebie na służbę Bogu i ludziom poprzez naśladowanie Jezusa na drodze rad ewangelicznych. Bez ich świadectwa i poświęcenia trudno sobie wyobrazić życie Kościoła.

Umiłowany nasz rodak Św. Jan Paweł II w Liście Apostolskim „Mulieris dignitatem” o roli kobiety w Kościele i świecie (z 15 VIII 1988), nawiązując do postawy Chrystusa Pana wobec niewiast, stwierdził, że „każde powołanie ma sens głęboko osobowy i profetyczny. W tak pojętym powołaniu to, co jest osobowo kobiece, osiąga nową miarę: jest to miara owych >wielkich spraw Bożych<, których kobieta staje się żywym podmiotem, a zarazem niezastąpionym świadkiem”.

W takiej właśnie perspektywie należy spojrzeć między innymi na znaczącą rolę siostr karmelitanek w historii Kościoła, zwłaszcza w historii Karmelu i duchowości chrześcijańskiej. Zdumiewa fakt, że to właśnie nimi, mimo iż pozostawały cały czas w klauzurze, Pan Bóg posłużył się w dziele odnowy zakonu karmelitańskiego i odrodzenia życia duchowego w Kościele doby potrydenckiej. Przykładem jest św. Teresa od Jezusa, która swą gorliwością pociągnęła na drogę odnowy zakonu, młodego kapłana karmelity, późniejszego wielkiego mistyka i Doktora Kościoła – św. Jana od Krzyża, z którego wzorce czerpał nasz Ojciec Święty Jan Paweł II. Z kolei w Polsce, w latach siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy praktycznie zamierał ostatni klasztor karmelitów bosych w Czernej pod Krakowem, matka Ksawera Czartoryska, karmelitanka bosa z klasztoru na krakowskim Łobzowie, sobie

i Bogu znanymi sposobami wywarła wpływ na Józefa Kalinowskiego, aby wstąpił do Karmelu. Jak wiadomo, zmarły przed stu laty św. Rafał dokonał odrodzenia karmelitów bosych w Polsce, między innymi Zakładając Niższe Seminarium Duchowne w Wadowicach.

Początki działalności siostr karmelitanek wiążą się ze wspólnotami kobiet skupiającymi się od około 1450 roku wokół klasztorów karmelitów, głównie w Bolonii, Florencji i Wenecji. Nazywano je „mantellate” od płaszcza w kolorze habitu, jaki nosili karmelici. Mieszkały razem i składały przyrzeczenia zachowywania rad ewangelicznych oraz poddawały się kierownictwu duchowemu karmelitów. Za sugestią kard. Mikołaja z Kuzy te wspólnoty pobożnych kobiet zostały afiliowane do rodziny karmelitańskiej. Ówczesny generał zakonu Jan Soreth, przeprowadzający reformę zakonu, pozwolił im nosić habit i składać profesję zakonną. Z jego inicjatywy powstało kilka klasztorów siostr karmelitanek. Ostateczne zatwierdzenie siostry uzyskały od papieża Mikołaja V, który w tym celu 7X1452 r. wydał specjalną bullę pt. „Cum nulla”. Kilkanaście lat później kolejny papież, Eugeniusz IV, dokonał pewnych zmian w ich przepisach zakonnych, zwłaszcza jeśli chodzi o nazwę, strój, zarząd i organizację zakonu (bulli „Mare Magnum z 28 XI 1476 r.). Odtąd karmelitanki, już jako pełnoprawne zgromadzenie zakonne, zakładały swoje klasztory, najpierw we Włoszech, potem w Niderlandach, Francji i Hiszpanii.

To, co należy do Boga, to całe nasze istnienie, to wszystkie nasze chwile, wszystkie uderzenia naszego serca

bt. Karol de Foucauld

Sposób swojego życia opierały na pierwotnej regule, napisanej dla pustelników z góry Karmel przez patriarchę Jeruzolimy Alberta Avogardo. Oznaczało to, że od początku prowadziły surowy, pustelniczy tryb życia. Pod tym względem sto lat później szczególnie wyróżniała się w klasztorze we Florencji św. Maria Magdalena de Pazzi. Wszechstronnie wykształcona pełniła w klasztorze funkcję mistrzyni nowicjatu. Mimo że wybrano ją na przełożoną, to jednak w duchu pokory nie przyjęła funkcji. Odnaczała się heroiczną wiernością w zachowywaniu przepisów zakonnych. Pod wpływem licznych doświadczeń mistycznych, za namową swego spowiednika napisała szereg dzieł mistycznych, które później były cenną pomocą w życiu duchowym dla przyszłych pokoleń karmelitanek. Zmarła w opinii świętości w 1607 roku. Niespełna 20 lat później została beatyfikowana. Kanonizowano ją w 1669 r. Jej nienaruszone ciało przechowywane jest w kryształowej trumnie w kościele karmelitanek we Florencji.

Z czasem jednak pierwotna gorliwość karmelitanek osłabła. Doszło nawet do kryzysu duchowego, między innymi wskutek łagodzenia surowych przepisów zakonnych ze względu na klimatyczne uwarunkowania Europy. Mniszki zaczęły nosić cieplejszy habit o obuwie, dlatego później nazwano je karmelitankami trzewiczkowymi. Mogły także bez specjalnych ograniczeń przyjmować gości, niekiedy nawet w swoich celach. W praktyce więc przestała istnieć klauzura. W takiej sytuacji konieczna była gruntowna reforma, której skutecznie podjęła się hiszpańska karmelitanka, św. Teresa od Jezusa. Nową, zreformowaną gałąź karmelitanek o zaostrzonej obserwacji zakonnej, od czasu św. Teresy Wielkiej nazywa się karmelitankami bosymi lub klauzurowymi. Za formalny początek karmelitanek bosych uważa się zamknięcie klauzury w 1562 r. w założonym przez św. Teresę Wielką klasztorze św. Józefa w rodzinnym mieście Avila w Hiszpanii, zatwierdzone specjalnym brewe papieża Piusa IV pt. "Ex parte vestra" (5XIII1562).

Święta Teresa otrzymała także pozwolenie na to, aby mniszki żyły w absolutnym ubóstwie, dążąc do miłostnego zjednoczenia z Chrystusem dla duchowego dobra Kościoła. Modlitwa, kontemplacja, pokuta oraz praca jako główne rysy życia duchowego karmelitanek bosych to odpowiedź na potrzeby ówczesnego Kościoła zagrożonego ze strony reformacji. Według tego stylu zaczęły powstawać nowe klasztory karmelitanek bosych, zwykle w miastach, gdzie już byli karmelici bosci. Jeszcze za życia Świętej powstało 15 klasztorów na terenie Hiszpanii, a zaraz po jej śmierci kolejne 15. Przybywało także klasztorów w Portugalii, Francji i Włoszech. Siostry karmelitanki bose dotarły także również do Polski z Belgii w 1612 r. Osiały w Krakowie przy kościele św. Marcina.

Zarówno król, jak i biskupi przyjęli bardzo życzliwie, powierzając im modlitewną troskę o Ojczyznę. O popularności karmelitanek bosych świadczy fakt, że niebawem powstało na ziemiach polskich jeszcze 7 innych klasztorów: dwa w Lublinie, Wilnie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu i jeszcze jeden w Krakowie przy ul. Wesołej. W sumie na początku XVII wieku w Polsce było 116 karmelitanek bosych. Dwadzieścia lat po ich przybyciu do Polski zostały sprowadzone również karmelitanki trzewiczkowe, których pierwsza wspólnota powstała we Lwowie w 1632 r. Kilka lat później wybudowały swój klasztor pod wezwaniem św. Agnieszki. Zdaniem badaczy, polskie karmelitanki trzewiczkowe we Lwowie reprezentowały nurt reformy w duchu Soboru Trydenckiego. Zachowywały radykalne ubóstwo i wzorową klauzurę, to znaczy nigdy nie opuszczały klasztoru ani nie pozwalały obcym wchodzić do prywatnych pomieszczeń. Swoją duchowość kształtowały na podstawie biografii i pism św. Marii Magdaleny de Pazzi. To co najbardziej zdumiewa, to fakt, że chyba jako jedyne spośród zakonów w ówczesnej Polsce codziennie przyjmowały Komunię Świętą i odprawiały co jakiś czas rekolekcje, indywidualne lub zbiorowe.

Widzimy więc, że Kościół święty po Soborze Trydenckim, także w naszej Ojczyźnie, w pokornym, pełnym modlitwy i pokuty życiu i dziele karmelitanek, otrzymał potężny impuls duchowej odnowy. Po raz kolejny w historii duchowości potwierdziła się prawda o tym, że kobieta konsekrowana w Kościele ma wielką i niezastąpioną misję, którą ponad sto lat temu genialnie wyraziła również karmelitanka bosa, św. Teresa z Lisieux: "W sercu Kościoła, mej matki, będę miłością".

"W ciągu najbliższego roku będzie wiele wydarzeń, organizowanych po to, byśmy uświadomili sobie lepiej, rolę osób konsekrowanych w Kościele. Będziemy mogli poznać bogactwo charyzmatów, niezwykle życie świętych, różnorodność dzieł, które prowadzili. Niech to wszystko prowadzi nas do dziękczynienia Bogu, który nieustannie wzywa kobiety i mężczyzn, by świadectwem życia konsekrowanego, potwierdzali głęboką myśl świętej karmelitanki Teresy z Avila, iż "temu, kto posiadał Boga, niczego nie braknie. Bóg sam wystarczy". (bp. Kazimierz Gurda, Przewodniczący Komisji ds. Życia Konsekrowanego KEP)

Halina Martowicz

Literatura:

Ks. Marek Chmielewski-

"W szkole życia duchowego świętych".

Im więcej mamy, tym mniej dajemy. Im mniej mamy, tym więcej możemy dać.

św. Matka Teresa z Kalkuty

Z kim niesiesz krzyż?



Znak krzyża jest czymś centralnym dla chrześcijaństwa, o wiele bardziej znaczącym niż gwiazda Dawida dla Żydów. Czym jest? Otóż nie jest znakiem cierpienia i śmierci, lecz wprost przeciwnie: zwycięstwa nad nimi, jakiego umierając w ten właśnie sposób dokonał Jezus, człowiek i syn Boga żywego. Krzyż nie jest skierowany przeciwko nikomu. On tylko pokazuje, jaki charakter ma miłość Boga do człowieka. Krzyż Jezusa nie jest po to, by nim wymachiwać, krzyżować innych, piętnować, chełpić się nim. Pokazać człowiekowi sam krzyż, czyli sytuację, która po ludzku niszczy, oznacza przestraszyć go. Krzyż kojarzy się z karą za grzechy. I tak byłoby rzeczywiście, gdyby historia Jezusa skończyła się na krzyżu, bo w nim wszyscy bylibyśmy tylko osądzeni i koniec. Zobaczyć obietnicę i radość, chwałę Boga w krzyżu - wydaje się absurdem. Zamysł Boga jest krańcowo inny. Krzyż jest po to, by do niego przylgnąć duchowo. To jest prawdziwa obrona krzyża - dać swoje ciało, rozum, uczucia, nadzieje, oczekiwania na zniszczenie i... dostać o wiele więcej, także tych samych dóbr i życie wieczne na dodatek. Na Golgocie były trzy krzyże, a wśród tych trzech krzyży jedynie z jednego płynęło na świat zbawienie. Jak z tego widać, krzyż krzyżowi nierówny. Jeśli można powiedzieć, że każdy człowiek jest w życiu krzyżowany na jakimś krzyżu, to trzeba zapytać, na jakim krzyżu jest się krzyżowanym. Pierwszy krzyż: krzyż człowieka zbuntowanego. Zbuntował się przeciwko władzy i ta władza go ukarała. A teraz buntuje się także przeciwko Bogu. Woła z tego krzyża: „Jeżeli jesteś Chrystusem, spraw, abym zstąpił z krzyża”. Mogłeś uzdrawiać, mogłeś wskrzeszać, mogłeś uciszać burzę na morzu, dlaczego nie możesz zrobić tego,

abym zstąpił z tego krzyża? Jest to postawa człowieka, który się przeciwko krzyżowi buntuje. Każdy z nas ma w sobie coś ze zbuntowanego złoźcy. Tragedią tego krzyża jest to, że rodzi wciąż nowe krzyże. Zbuntowany złoźca chce się pozbyć krzyża, a w gruncie rzeczy dzieje się coś przeciwnego: zrzuca jeden krzyż, a na jego miejsce przychodzi drugi, trzeci, dziesiąty.

Taki człowiek nie rozumiał sensu krzyża i jest jak ten łotr, który chcąc się z krzyża

wyzwolić, mnożył sobie krzyże na plecach. Ale z drugiej strony krzyża Chrystusa wisi inny człowiek. Ten człowiek modli się, prosi Boga o przebaczenie. Otrzymuje obietnicę: „Dziś będziesz ze Mną w raju”. Ten krzyż, na którym zawisł, czegoś go nauczył, zmienił go. Czego go nauczył? Jak go zmienił? Ten człowiek był złoźcą, był buntownikiem. Być może wydawało mu się, że jest mocny, silny, że władza bronią tak dobrze, iż jest niezwyciężony. Ale krzyż nauczył go pokory. Cierpienie nauczyło go rozumieć, że jest tylko człowiekiem. I być może w nas także jest taki krzyż: krzyż, który uczy nas pokory. Uczy nas tej wielkiej prawdy, że nasze siły są skończone, ograniczone, że jesteśmy tylko ludźmi. Być może nam także potrzebny jest krzyż po to, abyśmy zrozumieli prawdę o sobie. Jestem tylko człowiekiem. Jestem tym, kim jestem. Człowiek nie przeskoczy samego siebie - jest, jaki jest. Dlatego nie powinien udawać kogoś, kim nie jest. Ten łotr udawał kogoś, kim nie był, i to go zaprowadziło na krzyż. Ale na krzyżu odkrył prawdę o sobie. Krzyż stał się dla niego wielką szkołą prawdy. Więc może ten twój i mój krzyż jest także dla nas szkołą prawdy. Im prędzej się nauczymy, tym mniejszy będzie ten drugi krzyż. Ale te dwa krzyże to nie jest jeszcze ten krzyż najważniejszy - krzyż Chrystusowy. Zobaczmy, co się dzieje na tym krzyżu. Słuchać głos. Głos, który budzi zgrozę i trwogę. Na tym krzyżu słychać: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”. Jeszcze przed chwilą, przed paroma godzinami, paroma dniami, modlił się ten Człowiek do Boga, prosząc: daj Mi świadectwo, potwierdź moje przesłanie. Na Górze Przemienienia apostołowie słyszeli: „Ten jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie”.

Gdy przebaczasz to przebaczaj z miłością. Bądź źródłem miłości, ponieważ z tego źródła może pochodzić jedynie dobro.

św. Augustyn



A teraz słyhać zupełnie coś innego. Ten krzyż jest krzyżem, z którego płynie w pewnym momencie rozpacz. Jakby wszystko zostało stracone, jakby wszystko zostało przekreślone. Ale za chwilę odzywa się inny głos i mówi: „W ręce Twoje oddaję ducha mego”. Jak gdyby rozpacz została zwyciężona. Przyszła nadzieja. Ten krzyż stał się krzyżem nadziei. Uczy nas o zbawieniu. Uczy nas tego, jakimi drogami chodzi po świecie zbawienie. To krzyż, o którym Ewangelia mówi, że „z niego płynie zbawienie” na świat. Bo „nie przyszedł Bóg na świat po to, ażeby świat potępić, ale po to, aby go zbawić”. I ty także nie przyszedłeś na świat po to, ażeby świat potępić, ale po to, aby go zbawiać. Aby niosąc swój krzyż, przyczyniać się do zbawienia świata. Ten trzeci krzyż jest wielką tajemnicą. Tego trzeciego krzyża nie niesie człowiek sam, ale niesie go z Chrystusem. Że idzie z tym krzyżem drogą, którą już Chrystus przeszedł. Nie jest sam. Więc kiedy mówi: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?”, to musi pamiętać, że słowa te były już kiedyś wypowiedziane. Nie pierwszy tych słów używa. Musi też pamiętać, że po tych słowach nastąpiły drugie słowa: „W ręce Twoje oddaję ducha mego” – oddaję życie moje. W ręce Twoje oddaję siebie! Po tych słowach przyszedł głos nadziei. I w ten sposób dokonywało się zbawienie świata.



Każdy z nas, ma w swojej duszy te trzy krzyże. Są one człowiekowi potrzebne, ażeby go nauczyły dróg zbawienia. Krzyż, który powoduje, że człowiek buntuje się przeciwko Bogu, przeciwko światu. Jest również ten krzyż, który uczy człowieka pokory, prawdy o sobie. I jest w duszy człowieka ten trzeci krzyż, krzyż, z którego ma na człowieka spłynąć nadzieja. Każdy człowiek powinien rozumieć sens swojego krzyża. Powinien sobie zadać pytanie: z kim niosę krzyż? Z łotrem zbuntowanym? Ze złoczyńcą nawróconym? Czy z Jezusem Chrystusem?

Na koniec krótka historyjka na temat rozmiarów własnego krzyża. Grupa osób idąca w jednym kierunku, a każda z nich niesie krzyż. Idą w różnym tempie, na ich twarzach widać wysiłek i zmęczenie. Jedna z nich skarży się, że jest za ciężki i prosi Jezusa, by go skrócił. I skraca ucinając kawałek długiej belki. Za chwilę znowu prosi o skrócenie, bo wówczas będzie mógł go nieść lepiej. Kolejny raz skraca. Teraz niesie go weselej, idzie raźniej, szybciej niż inni. Wszyscy dochodzą do przepaści i słyszą głos, aby użyć swojego krzyża jako mostu, by przejść ponad przepaścią na drugą stronę i iść dalej. Opierają więc długie ramie swojego krzyża o dwa odległe brzegi i przechodzą oprócz jednego, tego, który miał skrócone ramie i nie sięgnął nim na drugi brzeg. Wszyscy przeszli a on został. Jego krzyż okazał się za krótki.

Na podstawie rozważania ks. Tischnera

Halina Lech

**Miłuj i czyn co chcesz. Gdy milczysz to milcz z miłością. Gdy mówisz to mów z miłością.
Gdy upominasz to upominaj z miłością.**

św. Augustyn

Szkodliwa Konwencja o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet



Posłowie przegłosowali w Sejmie ustawę dotyczącą konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Ustawa budzi wiele kontrowersji nie tylko wśród środowisk prawicowych, ale również Kościół przeciwstawia się jej ratyfikowaniu.

Głównymi celami Konwencji Rady Europy są m.in. zapobieganie i zwalczanie przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, eliminowanie wszelkich form dyskryminacji kobiet oraz wspieranie równości kobiet i mężczyzn, w tym poprzez wzmocnienie pozycji kobiet, stwarzanie szeroko zakrojonych strategii na rzecz ochrony i wsparcia wszystkich ofiar przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, ochrona ofiar przemocy oraz skuteczne ściganie i karanie sprawców przemocy. W preambule Konwencji znajduje się zapis dotyczący związku pomiędzy osiągnięciem równości płci a eliminacją przemocy wobec kobiet zarówno w prawie jak i w praktyce. Równość płci ma zmniejszać zagrożenie przemocą, dlatego też w celu zapobieganiu przemocy należy promować równość płci, solidne dzielenie się prawami i obo-

wiązkami, zarówno w życiu codziennym jak i zawodowym.

Rada do Spraw Rodziny Konferencji Episkopatu wyraziła swój stosunek do Konwencji Rady Europy. Według Episkopatu przemoc wobec kobiet, dzieci, niepełnosprawnych, osób starszych, czy wobec mężczyzn jest zjawiskiem społecznym, które wymaga przeciwdziałania, zaczynając od edukacji oraz skutecznego zapobiegania i pomocy ofiarom przemocy. Kościół stara się aby relacje między ludźmi były oparte na życzliwości i wzajemnym szacunku, uwzględniając

przy tym dobro drugiej osoby.

Episkopat podkreśla również, że owa konwencja nie jest skoncentrowana na przeciwdziałaniu przemocy, ale na wprowadzeniu ideologicznej rewolucji kulturowej, która ma polegać na zmianie definicji płci jako zmiennego zjawiska społecznego, a nie biologicznego, a także na bezzasadnym obarczaniu małżeństwa i rodziny odpowiedzialnością za przemoc.

W zakresie przeciwdziałania przemocy konwencja nie dodaje żadnych nowych rozwiązań, które istnieją w prawie polskim. Nie zwalcza zjawiska przemocy w mediach, czy pornografii uprzedmiotawiającej kobiety, nie podejmuje kwestii dotyczących nadużywania alkoholu i narkotyków oraz nie chroni przed aborcją poczęte dzieci. Rada ds. Rodziny KEP zwraca również uwagę, że konwencja ukierunkowuje swoje działania na walkę ze wspólnotami chronionymi przez Konstytucję RP- jakimi jest instytucja małżeństwa i rodziny, a także tradycja, dorobek cywilizacyjny

Doskonałym Twym sługą jest ten, kto nie stara się usłyszeć od Ciebie, czego pragnie, ale kto pragnie tego, co od Ciebie usłyszał.

św. Augustyn

Wnosi ona zobowiązania państwa do edukacji dzieci i młodzieży w zakresie tzw. „niestereotypowych ról płci”, przy czym nie uwzględnia w tej kwestii ani zdania rodziców, ani polskiego dorobku w zakresie przedmiotu przygotowanie do życia w rodzinie, a także stanowiska Kościoła. Konwencja narusza prawo Polski do decydowania w sprawach takich jak wyznaczenie, etyka życia rodzinnego. Pozwala na formułowanie zaleceń i egzekwowanie ich, nawet jeśli są niezgodne z zapisami Konstytucji RP. Konwencja nie buduje pozytywnych relacji pomiędzy ludźmi, lecz służy projektowi przebudowy społeczeństwa na bazie ideologicznej.

Episkopat wskazuje, że przy pomocy konwencji usiłuje się stworzyć nowy ład społeczny, w którym rodzina i tradycja będą zmarginalizowane, a państwo otrzyma instrumenty, dzięki którym będzie mogło sprawować głęboką kontrolę na nimi. Nielad ten jest sprzeczny z niezależnością rodzin oraz ogranicza wolność obywateli.

Oprócz Episkopatu głos w tej sprawie zajęło Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy, które w swoim oświadczeniu stanowczo sprzeciwia się ratyfikacji Konwencji, której celem jest przebudowa społeczeństwa, a nie ochrona przed przemocą. Dokument ten redefiniuje pojęcie płci, neguje płć kobiety i mężczyzny oraz ude-

rza w tradycyjny model rodziny i małżeństwa. Ta konwencja niesie ze sobą wprowadzenie ideologii gender, co jest sprzeczne z ekonomicznymi interesami państwa i polityki prorodzinnej, w obliczu katastrofy demograficznej. Wprowadzenie jej w Polsce jest przyzwoleniem na deprawację dzieci i młodzieży oraz naruszeniem wolności rodziców do wychowania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniem, a także podważeniem instytucji tradycyjnego małżeństwa – poprzez jego likwidację.

Oświadczenie w tej sprawie zabrała Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, w którym możemy przeczytać, że Konwencja oparta jest na feministycznej ideologii gender, a państwo, które przyjmie ją, zostaje zmuszone do zmiany definicji biologicznej na tzw. płć społeczno-kulturową. Jest to atak na tradycję, małżeństwo i rodzinę. Organizacja ta, uważa, że przyjęcie tej Konwencji to swoisty sposób na promowanie homoseksualizmu i innych tzw. orientacji płciowych. Podkreśla również, że w sprawie podpisania Konwencji nie miały miejsca konsultacje społeczne. Za jej przyjęciem opowiedziały się jedynie organizacje feministyczne, zaś przeciwko był Episkopat Polski, organizacje prorodzinne i szereg organizacji kobiecych, Polska Federacja Ruchów Obrony.

Dominika Czerwinska



Mąż Kościoła chodzi po ziemi, ale jego myśli, jego serce i oczy oglądają niebo.

św. Jan XXIII

UKRYTA W BOGU



S. Roberta Zofia Babiak pochodziła z rodziny polsko-ukraińskiej. Ojciec jej, Jerzy, był katolikiem obrządku greckiego, a matka, Katarzyna z Kowalskich - łacińskiego.

Rodzinną miejscowością Zosi było Stubienko k. Przemyśla, chociaż urodziła się w Brandwicy pow. Tarnobrzeg (24 czerwca 1905 r.) a ochrzczona została w kościele OO. Kapucynów w Rozwadowie (29 czerwca 1905 r.). Zmiany miejsca zamieszkania rodziny Babiaków były podyktowane pracą, którą w roku 1903 podjął ojciec, jako ekonom w dobrach księcia Jerzego Lubomirskiego (Baków, Brandwica, Górki, Charzewice) oraz decyzją powrotu na ojcowiznę (Stubienko, 1912 r.).

Zosia, mając cztery lata, przeżyła ogromne pragnienie przyjęcia Komunii świętej, jednak po raz pierwszy złączyła się z Jezusem Eucharystycznym w wieku ośmiu lat - 17 maja 1913 roku w kościele parafialnym w Stubnic.

Wychowana w atmosferze gorliwej pobożności, już od najmłodszych lat marzyła o życiu Bogu poświęconym. I chociaż w roku 1924 podjęła starania w tym kierunku, zrealizowała je dopiero po śmierci ojca. Wstępując w roku 1929 do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi k. Brzozowa (woj. podkarpackie). Dwa lata później, do tej samej rodziny zakonnej wstąpiła, jej młodsza siostra Michalina - s. Cypriana.

Zaangażowanie s. Roberty w życie zakonne i jej zdolności zauważyli przełożeni, dlatego już w drugim roku nowicjatu została skierowana do Przemyśla, gdzie miała uzupełnić braki w wykształceniu i podjąć naukę w prywatnym seminarium nauczycielskim (w dzieciństwie, wskutek wojny, słabego zdrowia i innych przeszkód ukończyła jedynie 4-klasową szkołę powszechną, w czasie dwuletniej edukacji; później odbyła kurs krawiecki).

Niedługo jednak cieszyła się zdobywaniem wiedzy. Pomagając jednej z sióstr w przyozdabianiu ołtarzy w katedrze przemyskiej, uderzyła się w kolano (9 września 1931 roku). Zdarzenie to rozpoczęło jej 14-letnią drogę krzyżową; drogę dotkliwego, stale nasilającego się bólu nogi i rozwoju gruźlicy kości aż do stadium trwałego kalectwa; drogę ogromnych cierpień wewnętrznych, łącznie z uciążliwymi atakami ze strony złego ducha; drogą bolesnych przeżyć jakie dotykały jej najbliższych: śmierć jej starszej siostry Anny (32 lata), która, pragnąc ocalić życie nienarodzonego dziecka, osierociła trójkę pozostałych dzieci; śmierć matki, z którą nie mogła spotkać się przed śmiercią, ani uczestniczyć w pogrzebie; pobyt s. Michaliny w Oświęcimiu i innych obozach niemieckich (s. Roberta zmarła zaledwie kilka dni przed jej powrotem z wojennej tułaczki).

Oto dwanaście gwiazd do korony najwyższej doskonałości: miłość Boga, miłość bliźniego, posłuszeństwo, czystość, ubóstwo, obecność w chórze, pokuta, pokora, umartwienie, modlitwa, milczenie, pokój.

św. Jan od Krzyża

Dom generalny w Starej Wsi, do którego s. Roberta powróciła w grudniu 1931, był jej przystanią, skąd wyjeżdżała na leczenie do Brzozowa Zdroju, Gorlic, Drohobycza, Lwowa i Lubienia k. Lwowa. W tym domu, spędzając wiele godzin przed Najświętszym Sakramentem, zrozumiała, że Pan nie oczekuje od niej dzieł zewnętrznych, lecz pragnie ją upodobnić do Siebie poprzez cierpienie, które przyjęła z poddaniem się woli Bożej, cicho, a nawet pogodnie, z uśmiechem na twarzy; odwracając uwagę od tego, co było jej krzyżem, wypełniając gorliwie powierzone jej obowiązki (haftowanie paramentów liturgicznych, układanie wierszy na prośbę siostr pracujących wśród dzieci i młodzieży). Nawet w ostatnim stadium choroby, gdy dochodziło do samostnych złamań kości, na opuchniętej nodze pojawiło się kilkanaście otwartych ran, a ból ogarnął cały organizm, wypełniała wszystkie ćwiczenia duchowne i jak zawsze interesowała się sprawami siostr, udzielając im rad oraz obiecując żarliwą modlitwę; trwała w nieustannym zjednoczeniu z Bogiem.

Swoje mistyczne przeżycia z lat 1940-45 spisała na polecenie Pana Jezusa w Dzienniku duchowym. Otrzymała szczególne oświecenia dotyczące tajemnicy Trójcy Świętej, Miłosierdzia Bożego, Eucharystii oraz posłannictwo przypomnienia, że odnowa świata może dokonać się tylko przez wierność w wypełnianiu przykazania miłości Boga i bliźniego. Pan Jezus podyktował jej także modlitwę która nazwana została Koronką miłości. Przed śmiercią spełniła życzenie przełożonej generalnej pisząc Autobiografię. Zmarła w opinii świętości, 12 lipca 1945 r. w domu generalnym w Starej Wsi i została pochowana na miejscowym cmentarzu.

Pamięć o świętobliwości życia s. Roberty pozostawała żywa po jej śmierci. Różne osoby zwracały się do niej z prośbą o wstawiennictwo przed Bogiem.

Koronka Miłości

- *Wierzę w Boga Ojca...*
- *Ojcze nasz...*
- *Zdrowaś Maryjo...*

Odmawia się na różańcu

- zamiast „Ojcze nasz”:

O mój Jezu, z Tobą, w Tobie i przez Ciebie niech miłuję Przenajświętszą i nierozdzieloną Trójcę/ teraz, zawsze i przez wszystkie wieki wieków. Amen.

- zamiast „Zdrowaś Maryjo”:

O mój Jezu - kocham Cię.

- na koniec koronki:

O Maryjo bez grzechu poczęta, Matko Syna Bożego i Matko całej ludzkości,/ wyjednaj mi tę łaskę, abym doskonale wypełniała przykazanie miłości Boga i bliźniego. (3 razy)

Z Dziennika duchowego s. Roberty Babiak:

11 października, sobota [1941 r.] ... Zbawiciel kazał mi odmawiać koronkę z pięciu dziesiątków złożoną. Dał mi zrozumieć, że bardzo lubi modlitwy pięć razy powtarzane, bo to jest liczba Jego św. Ran. Na miejscu – Zdrowaś – kazał mi mówić: „O mój Jezu, kocham Cię. Zamiast Ojcze nasz. - O mój Jezu, z Tobą, w Tobie i przez Ciebie niech miłuję Przenajświętszą i nierozdzieloną Trójcę, teraz zawsze i przez wszystkie wieki wieków Amen". Zakończenia nauczył mnie Pan w kaplicy podczas rozmyślenia; "W końcu odmów trzy razy: „O Maryjo bez grzechu poczęta, Matko Syna Bożego i Matko całej ludzkości, wyjednaj mi tę łaskę, abym doskonale wypełniała przykazanie miłości Boga i bliźniego".

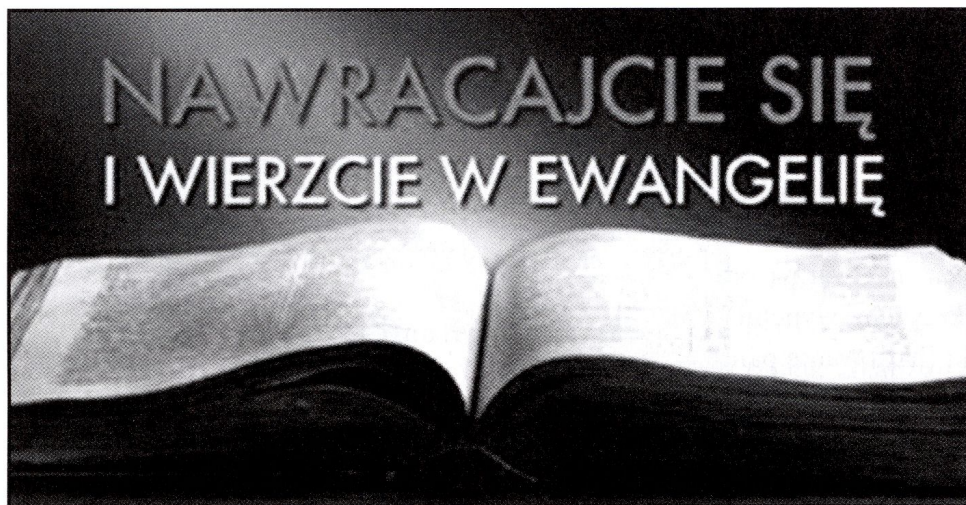
Obiecał Zbawiciel, że odmawianie tej koronki przyniesie wielką korzyść ludziom, szczególnie rozпали serce do miłowania Boga i bliźnich, a na sądzie Bożym miłosiernie sądzone będą te dusze. (332)

Siostry służebniczki

Dla przypodobania się Bogu nie trzeba wiele działać, lecz raczej z dobrą wolą wszystko wykonywać, bez domieszki miłości własnej i ludzkich względów.

św. Jan od Krzyża

40 szans



Chodzi oczywiście o szanse na zbliżenie się do Boga przez post, modlitwę i jałmużnę czyli szanse na nawrócenie. Szanse na odkrywanie miłości Pana Boga, która spełniła się w Jezusie Chrystusie. Żeby się nawrócić, trzeba uznać swój defekt, godząc się z diagnozą zawartą w słowie Bożym, która brzmi: „Bóg cię kocha, ale jesteś grzesznikiem”. Dlatego sięgamy do tradycji starożytnej, zgodnie z którą każdy, kto uznawał siebie za człowieka grzesznego, wkładał wór pokutny, przyjmował popiół na głowę i szedł się nawrócić. Wszystko zaczyna się od popiołu. Jeżeli ktoś nie widzi w sobie grzesznika, nie powinien schylać głowy do posypania popiołem. A jeśli dostrzeże swoją grzeszność i chce zmiany, musi zaprosić do tego dzieła Ducha Świętego. W czasie Wielkiego Postu próbujemy zmienić myślenie, dopiero potem zmieniamy życie. Krokiem do tego są wyrzeczenia. Jak to określił pewien rekolekcjonista: umartwienie się jest trochę jak podcinanie gałęzi, na której panoszy się moja pycha, egoizm, przekonanie o własnej doskonałości. W Poście mamy sobie odmawiać więcej niż zwykle. Istotą postu, tak jak i modlitwy, nie powinno być przekonanie, że Bóg tego potrzebuje albo że skoro Jezus cierpiał, to ja też muszę pocierpieć i sobie czegoś odmówić. Wymagają one innej motywacji: chcę być podobny do Ukrzyżowanego, odkryć fakt, że przez chrzest zostałem zanurzony w mękę i śmierć Jezusa, a teraz jest czas, by to zanurzenie trochę „potrenować”, wobec tego od-

łania do Pana Boga o cierpliwość, o siły, o wytrwanie, to wypełni swoją rolę. W odniesieniu do wstrzemięzliwości wielkopostnej używamy mało precyzyjnego, to znaczy pozwalającego na dużo luzu sformułowania „jeden posiłek do syta”. A może warto wrzucić wyższy bieg, postawić na post o chlebie i wodzie, na głodówkę. Post ma zabość, trochę dotknąć, a w konsekwencji trochę ograżyć, a to, czego nie skonsumuję, dać jako jałmużnę. Wartość ma wszystko, co każe zejść ze starej drogi życiowej i prowadzi do nowego myślenia.

Czasami trzeba zacząć od drobnych kroczków, a nieraz skoczyć do zimnej wody. Ale jedna istotna rzecz, nie mówmy, że umartwiamy się, bo musimy. Róbnymy to z chęci upodobnienia się do Chrystusa. Natomiast trochę staroświeckie wydaje się dzisiaj wezwanie do jałmużny. Jałmużna to nie tylko pieniądze. Jest nią na przykład czas, który zamiast spędzić przed telewizorem, można ofiarować bliskim: żonie, dzieciom albo teściowej, odwiedzić kogoś w hospicjum czy szpitalu. Można, rezygnując z gier komputerowych albo w ogóle przesiadywania w sieci, spożytkować wolną chwilę w jakiś inny, owocny dla siebie sposób: przemyśleć swoje sprawy, zrobić rachunek sumienia, uporządkować odłożone sprawy. Okaże się, że mamy co robić w Wielkim Poście. Dlaczego tak? Jeżeli kocham to musi mnie to dużo kosztować, łącznie z utratą życia. Miłość bowiem to decyzja: chcę żyć dla ciebie.

Jeżeli dusza nie porzuca starań światowych i nie poskramia pożądań, idzie do Boga jak ten, co ciągnie wóz pod górę.

św. Jan od Krzyża

Odpowiadając na mękę i śmierć Jezusa, odkrywamy swoje chrześcijaństwo a świadomie i dobrowolnie wchodzimy - na ile mamy wiary - w tę misję Kościoła, jaką jest udział z cierpiącym Jezusem Chrystusem w zbawczym planie Pana Boga. To nie jest tylko cierpiętnictwo, ale wizja mego życia. Od cierpienia i tak nie ucieknę, ale nie chcę być tym, który nie widzi w nim sensu. Dlatego mówię: „Panie, daj mi siłę, chcę brać krzyż każdego dnia, pójdę z Tobą w parze. Ty wzięłaś moje jarzmo, ja biorę Twoje”. Dawne praktyki: wór pokutny, biczowanie, „suszenie” - nie straciły na wartości, o ile cierpi się ze świadomością, że uczestniczy się w życiu Chrystusa, Jego męce i śmierci, by wziąć udział także w chwale Jego zmartwychwstania. Nie ma Paschy bez Wielkiego Piątku. Nie da się świętować Wielkiej Nocy, jeżeli człowiek nie uczestniczy w tym, co jest misją Jezusa: zbawieniu tego pokolenia. Czas Wielkiego Postu ma być osobistym wyjściem na pustynię - na wzór 40 dni, które spędził na niej Jezus. Tak naprawdę to my wciąż jesteśmy na pustyni życia. Tyle że nie dostrzegamy tego i zabieramy tam rzeczy, które zabezpieczą nasze istnienie. Pustynia pokazuje, że konto bankowe, karty kredytowe, samochód, znajomości niewiele znaczą; jak nie ma wody, tylko piach, to i tak zginiesz. Jezus powiedział wyraźnie: życie zależy od Boga. Pustynia ogałaca, pokazuje, że przemijamy. Uświadamia także, że nie akceptujemy własnej historii życia, obnaża ludzką pokusę cudu, którą obrazują nasze życzenia, miraż, plany.

Pustynia jest potrzebna człowiekowi, by poznał prawdę o sobie. Z jednej strony zostaje nam przez Pana Boga zadana na skutek grzechu. Z drugiej jest konieczna po to, żeby z grzechu narodziło się dobro: przyjęcie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, o przebaczeniu grzechów, o życiu wiecznym. Pustynia pomaga zobaczyć Go w swoim życiu, szarym i przeciętnym. Dobrze przeżyta pustynia unaocznia, że Jezus cały czas jest z nami, prowadzi jak starszy brat. Stąd ważne jest trwanie przy nim, na modlitwie. Na pustynię Pan wy-

prowadził swój lud, by zobaczył własną bezradność, bałwochwalstwo, życie w strachu przed prawdą objawioną z Góry Synaj. Zależy Mu na uświęceniu ludzi. A na czym nam zależy w tym życiu. Większość odpowie, że na szczęściu. Tyle że nie jest ono utożsamiane ze świętością, tylko z tym, żeby było syto, wygodnie i z szacunkiem wyrażanym wobec nas przez innych. Dobre przygotowanie się do Wielkanocy jest niezwykle potrzebne. Nie ma recepty na wieczność na ziemi. Jest natomiast Dobra Nowina: z Jezusem Chrystusem zmartwychwstałiśmy. Wielkanoc stanowi kulminację Paschy. Żydzi w czasie Paschy chcieli świadczyć o tym, jak Bóg prowadził Naród Wybrany przez pustynię, oraz dziękować za to. Oczekiwali, że przez ich świadectwo objawi się ta sama moc Pana Boga, jaka objawiła się w historii Narodu Wybranego. Każdy z nas jest narodem wybranym prowadzonym przez Boga. Wielkanoc to dziękczynienie za Jezusa Chrystusa, za to, że z nami cierpi, umiera i zmartwychwstaje, dając nam Ducha Świętego. Nie ma ważniejszej rzeczy jak ta, że kocha nas Bóg, że nasze grzechy są przebaczone, możemy kochać, tracąc życie, bo mamy życie wieczne. Z czego moglibyśmy się cieszyć, gdyby wszystko kończyło się grobem, demoniczną niewolą, do której idziemy na skutek grzechu pierworodnego i naszych grzechów? Nowe myślenie jako idea przewodnia Wielkiego Postu ma nas przygotować do Wielkanocy. Mamy na to 40 szans.

Halina Lech



Gdziekolwiek jesteśmy, możemy i powinniśmy dążyć do doskonałości.

św. Franciszek Salezy

DUCHOWA ADOPCJA DZIECKA POCZĘTEGO CZYM JEST ?

- modlitwą w obronie poczętego dziecka, którego życie jest zagrożone aborcją lub poronieniem
- osobistym wypełnieniem Jasnogórskich Ślubów Narodu
- pomocą dla osób cierpiących z powodu grzechu aborcji

NAJCZĘŚCIEJ STAWIANE PYTANIA I ODPOWIEDZI

Co to jest Duchowa Adopcja?

Duchowa Adopcja jest modlitwą w intencji dziecka, którego życie w łonie matki jest zagrożone (aborcją, poronieniem). Trwa 9 miesięcy i polega na codziennym odmawianiu jednej tajemnicy różańcowej oraz specjalnej modlitwy w intencji dziecka i jego rodziców. Do modlitwy można dołączyć dowolnie wybrane dodatkowe postanowienie.

Jakie mogą być dodatkowe postanowienia?

Dodatkowymi postanowieniami mogą być np. częsta spowiedź i Komunia św., adoracja Najświętszego Sakramentu, czytanie Pisma Świętego, post o chlebie i wodzie, walka z nałogami, pomoc osobom potrzebującym, dodatkowe modlitwy (litanie, nowenny, koronki...). Należy podejmować postanowienia realne, mając na uwadze indywidualne możliwości ich wypełnienia.

Czy można podejmować Duchową Adopcję bez dodatkowych postanowień?

Dodatkowe postanowienia nie są obowiązkowe, choć adoptujący chętnie je podejmują.

Jak powstała Duchowa Adopcja?

Powstała po objawieniach w Fatimie, stając się odpowiedzią na wezwanie Matki Bożej do modlitwy różańcowej, pokuty i zadośćuczynienia za grzechy, które najbardziej ranią Jej Niepokalane Serce. W roku 1987 została przeniesiona do Polski. Pierwszy ośrodek Duchowej Adopcji powstał w kościele ojców Paulinów w Warszawie. Stąd rozpowszechniła się na cały kraj i poza jego granice.

Jakie są owoce Duchowej Adopcji?

Duchowa Adopcja skutecznie leczy głębokie zranienia wewnętrzne spowodowane grzechem aborcji. Pomaga matkom odzyskać wiarę w Boże Miłosierdzie, przynosząc pociechę ich sercom. Jako bardzo konkretny i bezinteresowny dar (modlitwy, ofiary, postu), pomaga w szczególności ludziom młodym kształtować charakter, walczyć z egoizmem, odkrywać radość odpowiedzialnego rodzicielstwa, uzdalniając do postrzegania miłości i daru płodności oczyma Boga. Ucząc systematycznej modlitwy i pozytywnego działania pogłębia kontakt z Bogiem. Pomaga odkrywać głębiej sens zaniedbanych praktyk ascetycznych. Może się stać czynnikiem odrodzenia wspólnej modlitwy i miłości w rodzinie.

Kto może podejmować Duchową Adopcję ?

Każdy: osoby świeckie, konsekrowane, mężczyźni i kobiety, ludzie w każdym wieku. Jedyne dzieci podejmują ją pod opieką rodziców.

Ile razy można podjąć Duchową Adopcję ?

Można podejmować ją wielokrotnie, pod warunkiem wypełnienia poprzednich zobowiązań, złożonego przyrzeczenia.

Czy trzeba za każdym razem składać przyrzeczenie ?

Tak.

Czy można adoptować więcej niż jedno dziecko?

Każdorazowo przyrzeczenie dotyczy tylko jednego dziecka.

Czy wiemy, jakiej narodowości będzie adoptowane dziecko ?

Nie wiemy. Imię dziecka zna jedynie Bóg.

Skąd pewność, że Bóg wysłucha mojej modlitwy ?

Naszą pewność opieramy na wierze we wszechmoc i nieograniczone Miłosierdzie Boże. Bóg jest Dawcą Życia i Jego wolą jest, by każde poczęte dziecko żyło i było otoczone miłością rodziców.

Doskonałość chrześcijańska polega na tym, abyśmy nosząc imię Chrystusa, wyrazili w naszych myślach, słowach i czynach wszystko, co imię to oznacza.

św. Grzegorz z Nyssy

Czy jest grzechem, jeżeli danego dnia zapomni się odmówić modlitwę ?

Zapomnienie nie jest grzechem. Grzechem jest świadome i dobrowolne zlekceważenie składanego Bogu przyrzeczenia.

Czy przerywa się Duchową Adopcję, gdy zaniedbało się modlitwę przez dłuższy czas ?

Długa przerwa (miesiąc, lub więcej) przerywa Duchową Adopcję. Należy wtedy ponowić przyrzeczenie i starać się je dotrzymać. W wypadku krótkiej przerwy należy duchową adopcję kontynuować, przedłużając modlitwę o opuszczone dni.

Czy Duchową Adopcję mogą podejmować osoby żyjące w związkach niesakramentalnych ?

Tak, podobnie jak i osoby rozwiedzione.

Czy ważna jest Duchowa Adopcja podjęta w czasie nabożeństwa transmitowanego przez radio ?

Tak.

Czy przyrzeczenia Duchowej Adopcji muszą być składane w formie uroczystej, wyłącznie w kościele w obecności kapłana ?

Wskazane jest, by przyrzeczenia były przeprowadzane uroczysto, chociaż można je złożyć także prywatnie.

Czy Duchową Adopcję mogą podejmować osoby, które nie uczestniczyły w przygotowaniach-chore, niepełnosprawne, w sędziwym wieku ?

Tak. Mogą podejmować prywatnie. Wypada podać zainteresowanemu minimum informacji na ten temat.

W jaki sposób można złożyć przyrzeczenia prywatnie ?

Należy odczytać formułę przyrzeczenia (najlepiej pod Krzyżem lub obrazem Matki Bożej) i od tego momentu przez kolejnych dziewięć miesięcy odmawiać jedną dowolnie wybraną tajemnicę różańca oraz modlitwę w intencji dziecka i rodziców, Dla zapamiętania dobrze jest zapisać datę rozpoczęcia i zakończenia modlitwy.

Jaki termin rozpoczęcia Duchowej Adopcji jest najlepszy ?

Duchową adopcję można podjąć w dowolnym dniu

roku. Tradycją staje się jednak podejmowanie Duchowej Adopcji w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Wtedy zakończenie dziewięciomiesięcznej modlitwy wypada w Boże Narodzenie.

Jak krzewić modlitwę Duchowej Adopcji ?

- pozyskać kilka osób zainteresowanych Duchową Adopcją
- uzyskać zgodę księdza proboszcza na przeprowadzenie przyrzeczeń Duchowej Adopcji w kościele
- skontaktować się z ośrodkiem Duchowej Adopcji, gdzie można uzyskać materiały, pełne informacje oraz pomoc w przeprowadzeniu złożenia przyrzeczenia

FORMUŁA PRYZRZECZENIA DUCHOWEJ ADOPCJI

Najświętsza Panno, Bogarodzico Maryjo, wszyscy Aniołowie i Święci, wiedziony(a) pragnieniem niesienia pomocy w obronie nienarodzonych,

ja.....

postanawiam mocno i przyrzekam, że od dnia biorę w duchową adopcję jedno dziecko, którego imię jedynie Bogu jest wiadome, aby przez 9 miesięcy, każdego dnia, modlić się o uratowanie jego życia oraz o sprawiedliwe i prawe życie po urodzeniu.

Postanawiam:

- odmawiać codzienną modlitwę w intencji nienarodzonego dziecka
- codziennie odmówić jedną tajemnicę różańca
- moje dobrowolne zobowiązanie:.....

MODLITWA CODZIENNA

Panie Jezu, za wstawiennictwem Twojej Matki Maryi, która urodziła Cię z miłością, oraz za wstawiennictwem św. Józefa, człowieka zawierzenia, który opiekował się Tobą po urodzeniu - proszę Cię w intencji tego nienarodzonego dziecka, które duchowo adoptowałem (am), a które znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś. *Amen.*

Opracowała: Halina Martowicz

Ktokolwiek pragnie wieść życie doskonałe, powinien odrzucić to, co Chrystus odrzucił na krzyżu, a dążyć do tego, do czego Chrystus dążył. Krzyż jest wzorem każdej bez wyjątku cnoty.

św. Tomasz z Akwinu

Światowe Dni Młodzieży - Kraków 2016

Czym są ŚDM?

Światowe Dni Młodzieży to międzynarodowe spotkania młodych całego świata, którzy razem ze swoimi katechetami, duszpasterzami, biskupami i papieżem gromadzą się w jednym miejscu, by wyznać wiarę w Jezusa Chrystusa.

Kto jest ich autorem?

Pomysłodawcą i pierwszym gospodarzem tych Dni był błogosławiony Jan Paweł II, który zgromadził młodych w Rzymie (1984, 1985, 2000), Buenos Aires (1987), Santiago de Compostela (1989), Częstochowie (1991), Denver (1993), Manili (1995), Paryżu (1997) i Toronto (2002).

ŚDM – Papież i Młodzi. Razem.

Po śmierci Jana Pawła II kontynuatorem pięknego dialogu Kościoła z młodymi i wielkim orędownikiem Światowych Dni Młodzieży stał się emerytowany papież Benedykt XVI, który przewodniczył kolejno spotkaniom w Kolonii (2005), Sydney (2008) i Madrycie (2011). Dzięki posłudze Benedykta XVI Chrystus był ciągle głoszony i adorowany przez młodych całego świata, a Kościół mógł dostrzegać swoje młode i radosne oblicze tak bardzo potrzebne współczesnemu światu. W lipcu 2013 r. (Rio de Janeiro) z młodzieżą spotkał się papież Franciszek. On także ogłosił, że następne spotkanie młodych odbędzie się w 2016 roku w Krakowie, w Polsce.

Trochę historii – spotkania „na próbę”

Dwa pierwsze spotkania (1984, 1985) zorganizowane z okazji Nadzwyczajnego Jubileuszu Odkupienia (1983-1984) i Międzynarodowego Roku Młodzieży (1985) nie były jeszcze Światowymi Dniami Młodzieży. To jednak one dały Papieżowi impuls do podjęcia tej błogosławionej inicjatywy, która trwa do dnia dzisiejszego.

Ustanowienie ŚDM

Jako datę ustanowienia Światowych Dni Młodzieży przyjmuje się dzień 20 grudnia 1985 r., kiedy to Jan Paweł II na spotkaniu opłatkowym, wobec Kardyna-

łów i Pracowników Kurii Rzymskiej, wyraził pragnienie, by Światowe Dni Młodzieży odbywały się co roku w Niedzielę Palmową jako spotkanie diecezjalne, a co dwa lub trzy lata w wyznaczonym przez niego miejscu jako spotkanie międzynarodowe.

Wspólnota, formacja i radość wiary

Celem organizowanych Dni jest przeżycie wielkiej wspólnoty Kościoła Powszechnego, słuchanie słowa Bożego, sprawowanie sakramentów Pokuty i Eucharystii oraz radosne głoszenie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela.

Znaki ŚDM: Krzyż i Ikona

Spotkaniom towarzyszą dwa szczególne znaki podarowane przez Jana Pawła II, którymi są Krzyż Światowych Dni Młodzieży oraz Ikona Matki Bożej Salus Populi Romani. Znaki te nie tylko są z młodymi podczas ŚDM, ale non-stop krążą po świecie, gromadząc na modlitwie i adoracji setki, a nawet tysiące młodych każdego dnia. W Niedzielę Palmową, 13 kwietnia, znaki te Ojciec Święty przekazał w Rzymie polskiej młodzieży i rozpoczęła się peregrynacja Krzyża ŚDM i Ikony MB po polskich diecezjach oraz kilkunastu krajach Europy Wschodniej.

ŚDM – spotkania na temat

Każdy ŚDM wymaga dobrego przygotowania pod względem treści, nad którą pochyla się młodzież gromadząc się na kilka dni w grupach językowych. Tematykę corocznych spotkań określa sam Ojciec Święty, kierując do młodych przesłanie zwane OREŃDZIEM. W czasie ŚDM treści te są pogłębiane podczas trzydniowych spotkań zwanych triduum katechetycznym.

Ile czasu trwają ŚDM?

ŚDM są spotkaniem wielodniowym. Obecnie mają one dwie zasadnicze części: pierwsza to „Dni w Diecezjach”, kiedy młodzież przebywa na terenie całego kraju, który jest gospodarzem spotkania, druga to „Wydarzenia Centralne”, czyli tygodniowy pobyt młodzieży w głównym mieście organizacyjnym.

Wszystko co dobre jest Boże, a co Boże jest dobre.

św. Ambroży

Jaki jest cel „Dni w Diecezjach”?

Struktura „Dni w Diecezjach” zależy od charakterystyki i stylu goszczącej diecezji. Jest to czas na wzajemne poznanie, integrację, poznanie kultury i topografii danego regionu. Na tym etapie nie brakuje wycieczek turystycznych, wspólnych zabaw, a także zaangażowania społecznego w różne dzieła i projekty przygotowane przez organizatorów.

Jak wygląda struktura całego tygodnia ŚDM?

Po zakończeniu „Dni w Diecezjach”, wszyscy udają się do diecezji, którą Ojciec Święty wyznaczył jako miejsce przeżywania wydarzeń centralnych. Młodzież gromadzi się tam na okres całego tygodnia. W poniedziałek przyjeżdża w dane miejsce, we wtorek uczestniczy w ceremonii otwarcia, w środę, czwartek i piątek bierze udział w katechezach i festiwalu młodych, w sobotę pielgrzymuje na miejsce czuwania i uczestniczy w wieczornym spotkaniu z Papieżem, a w niedzielę bierze udział w uroczystej Mszy św. kończącej dany ŚDM. Wydarzeniom centralnym towarzyszą specjalne strefy spotkań, zwane Strefą Pojednania oraz Expo-vocation.

Ważne dopowiedzenie

Udział w ŚDM trwa około dwóch tygodni, ale należy pamiętać, że spotkanie wymaga długiego okresu przygotowań duchowych i organizacyjnych, dlatego prawdziwy czas trwania ŚDM rozpoczyna się wraz z podjętą decyzją o uczestnictwie, a kończy z wypełnieniem misji wypływającej z treści danego spotkania.

Ile osób uczestniczy w ŚDM?

Z reguły są to spotkania bardzo liczne. Średnio, przez cały tydzień, bierze w nich udział kilkaset tysięcy młodzieży. Im bliżej jednak sobotniego czuwania z Papieżem tym bardziej liczba ta pokonuje granicę miliona uczestników. Największe dotychczasowe spotkania odbyły się w Manili na Filipinach (1995 r.), gdzie wzięło udział ponad 4 miliony młodych oraz w Rio de Janeiro w Brazylii (2013 r.), gdzie na Copacabanie zgromadziło się ponad 3 miliony osób. Ze spotkań odbywających się w Europie najliczniejsze było w Rzymie w roku 2000, kiedy na Tor Vergata razem z Janem Pawłem II modliło się 2 miliony 180 tysięcy młodych.

Młodzi i ci, którzy im towarzyszą

Warto wiedzieć, że zawsze razem z młodzieżą w spotkaniach bierze udział bardzo wielu biskupów, duszpasterzy, braci i siostr zakonnych, osób konsekrowanych, kleryków, nowicjuszy, a od pewnego czasu także świeckich młodych nauczycieli i profesorów akademickich. Na ostatnim ŚDM w Europie (Madryt 2011) było 800 biskupów, 14 tysięcy prezbiterów i kilka tysięcy osób zakonnych.

Najbliższe ŚDM

XXIX Światowy Dzień Młodzieży, 2014 w wymiarze diecezjalnym

“Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3)

XXX Światowy Dzień Młodzieży, 2015, w wymiarze diecezjalnym

“Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8)

XXXI Światowy Dzień Młodzieży, 2016, w wymiarze diecezjalnym i międzynarodowym w Krakowie

“Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7)

Zapraszamy – nie bądź samotny!

Doświadczenie wspólnoty to jedno z najpiękniejszych owoców uczestnictwa w Światowym Dniu Młodzieży! Nie czekaj więc na inne zaproszenie. Skoro znalazłeś tę stronę czuj się już zaproszony i dołącz do wielu młodych, którzy w swoich parafiach przygotowują się do spotkania w Krakowie.

Ks. Michał Szubra



Nie mogą walczyć w obronie wiary dzielnie i we właściwy sposób ci, którzy lękają się jeszcze wyzbyć dóbr ziemskich.

św. Piotr Damiani

Samson – bohater czy brutal? (cz. 2)



Judejczycy przyszli pojmać go i wydać Filistynom, by uspokoić ich gniew i nie narażać się na interwencję. Zdesperowany i zrezygnowany zgodził się na wydanie w ręce wroga. W ten sposób jego rodacy zdradzili go. Wówczas, będąc wśród Filistynów, spadł Duch Pański na Samsona, który uwolnił się z powrozów i szczęką osła zabił 1000 Filistynów. Zupełnie sam, bez pomocy innych. Po tym wszystkim poczuł pragnienie. To dość dziwne, że jedyne, co poczuł po tym, co zrobił, to pragnienie. Wołał do Boga po raz pierwszy. Bóg napoił go wodą ze szczeliny. Kolejna historia to krótki epizod w Gazie. Udaje się tam po blisko 20 latach bycia sędzią Izraela. Po co? Badacze pisma podają, by naostrzyć i naprawić żelazne narzędzia potrzebne do uprawy roli. Na nocleg udaje się nierządniczy. Jego wrogowie zamierzają go napaść i zabić. Zamykają bramy miasta i czają się na niego. Samson nie czeka jednak na ich atak, tylko ucieka z miasta razem z bramą, którą zanoszą aż do Hebronu. Po co? Nie wiadomo. Kolejna wędrówka zaprowadziła Samsona do doliny Sorek, gdzie zakochał się w kobiecie imieniem Dalila (hebr. „słaba”). Ta, namawiana przez Filistynów, chciała wydobyć z niego tajemnicę jego nadzwyczajnej siły. Kiedy w końcu uległ swej kochance i zdradził jej tajemnicę swej siły: włosy splecione w siedem kędzierzy. Gdyby mnie ogolono, siła moja odejdzie, osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem (Sdz 16,17), Filistyni ogolili Samsona podczas snu i mogli go obezwładnić. W ten sposób Samson doprowadził do ze-

rwania ślubu naziratu. Wyłupili mu oczy i zaprowadzili do Gazy, gdzie w więzieniu musiał mleć ziarno. Smutny to musiał być widok — zakuty w podwójne łańcuchy spiżowe, oślepiiony i obezwładniony moczarny obraca żarna w więzieniu, jak niewolnik czy sługa. Nie był to jednak koniec jego czynów. Gdy odrosły mu włosy, Filistyni wyprowadzili go z więzienia (prowadził go chłopczyk) i uczynili przedmiotem zabawy, którą urządzili na cześć swego bożka Dagona. Wówczas Samson, wezwawszy Boga na pomoc, chwycił kolumny podtrzymujące dom zabaw, wzruszył je i spowodował zawalenie się domu. Wraz z nim pod gruzami zginęły trzy tysiące rozbawionych Filistynów. Izraelici odnaleźli jego ciało i zabrali ze sobą. To pokrótce historia Samsona. Ktoś mógłby uznać, że to tylko naiwna historyjka. Faktycznie, podczas lektury Księgi Sędziów mamy kłopot z interpretacją postaci Samsona. Na domiar złego, Samson nie jest postacią w pełni pozytywną, okazuje się bardzo słabym duchowo człowiekiem, ulegającym zachciankom różnych kobiet, a swoją wielką siłę fizyczną wykorzystuje do zemsty. Czy taki człowiek może być przykładem wiary? Przecież nie chcielibyśmy, aby człowiek o takich cechach – ciągle szukający zaczepki i prowokujący kłótnie – mieszkał obok nas. Samson przez całe swoje życie postępował lekkomyślnie i marnotrawił dary, które otrzymał od Boga. A jednak Bóg realizował przez niego swój plan i wspierał Samsona w wielu groźnych sytuacjach. Czego ta historia uczy nas o Bogu i o nas samych? Otóż ta historia to nie opowieść o starożytnym brutalu ale to obraz naszej duszy. Samson zrobił ze swojego życia dramat. Morderca, lekkomyślny i rozpustny, pełen słabości, a największą z nich były kobiety. To one ostatecznie przyczyniły się do jego zguby. Nazarejczyk po hebrajsku znaczy tyle, co wolno rosnący, niczym nie skrępowany pęd. Może żyć pełnią wolności i nic go nie ogranicza w rozwoju. To jest cechą naszej natury – wolność. Początek w każdym z nas to wolność, która jest nam dana i dzięki niej możemy pójść w dowolnym kierunku. Kiedy Samson dorósł zaczął dokonywać wolnych wyborów. Spojrzenie rozpoczęło wszystkie jego nie-szczęścia. Ujrzał kobietę, która „spodobała się jego oczom”. Oceniał ją oczami, bo patrzył jak człowiek po grzechu pierwotnym.

Prośmy Boga, aby w nas zachował i pomnożył dobro, które nam dał.

św. Bonawentura

Tak samo zrobiła Ewa w raju. Za sprawą podszeptu szatana, zobaczyła smaczne, dobre do jedzenia owoce. Zaczęła inaczej widzieć. Po zjedzeniu owocu, razem z Adamem, otworzyły im się oczy i zobaczyli grzech. Grzech pierworodny polegał właśnie na otwarciu oczu. Patrzenie oczami oznacza sytuację kłamstwa, utożsamiane jest z grzechem. Pożądliwość oczu to, wg Nowego Testamentu, korzeń zła (1J 2,16). Wszyscy mamy otwarte oczy. Skądinąd, w każdym grzechu jest coś pociągającego, coś, co daje złudzenie szczęścia. Bóg nam otworzył oczy na dobro a szatan otworzył oczy na zło. Wszyscy jesteśmy mieszanką dobra i zła. Samson nieustannie szukał drugiej osoby, potrzebował miłości. Trzykrotnie powielał ten sam schemat. Pragnienie, kobieta, zdrada, zemsta. Zagadka zadana Filistynom w czasie wesela, stanowiła niejako najgłębszą tajemnicę, jaką człowiek skrywa, tajemnicę serca. Wszyscy potrzebujemy kogoś, komu możemy otworzyć swoje serce. Samson opowiedział swój sekret przyszłej żonie a ona go zdradziła. Gniew był reakcją na tą zdradę. Powodowany niepohamowanymi emocjami zamordował i odszedł. Powrócił, by przebaczyć ale doświadczył kolejnej zdrady. Gniew znowu wziął górę. Zawiązała się swoista spirala przemocy i ciąg dramatycznych zdarzeń. Kolejna zdrada, tym razem rodaków i kolejny pogrom. Wołanie do Boga o ugaszenie pragnienia, to jak prośba o ukojenie wewnętrznych emocji. Lecz to nic nie zmieniło. Kolejna kobieta, kolejny wybuch siły. Każdy z nas ma takie kumulacje w życiu, woła do Boga ale potem i tak się nic w naszym życiu nie zmienia. To, z kim będzie Samson dzielił życie, nie ma dla niego żadnego znaczenia, byle tylko ktoś był. Skąd my to znamy? Ile razy jesteśmy ślepi z kim wchodzimy w relacje i jakie one będą, byle tylko zaspokoić pragnienie serca. Można by rzec, że Samson prowadził bezsensowne życie. Przetaczająca się, kołująca się fala pożądania, gniewu, złości, targany namiętnościami, biegnięcia do nikąd z wielkim ciężarem na barkach (brama). To również obraz naszego życia, które prowadzi do nikąd. To z pewnością nie jest bohaterstwo. Podobnie jak Samson mamy nałogi. Jesteśmy uzależnieni od ludzi, miłości, samotność. Targa nami poczucie bezsensu, nieudane małżeństwo, rzucanie się z jednych ramion w drugie, w kolejne „przygody” by zaspokoić własne pragnienia. Jak Samson, tak i my poszukujemy, próbujemy się komuś powierzyć, kogoś zna-

leć by otworzyć swoje serce. Każdy kolejny raz jest trudniejszy, dłużej zwlekamy z otwarciem się. On znajduje zdradę, wszystko mu się rozsypuje i tylko gniew w nim wzrasta. Samson nie modli się, nie szuka woli Bożej. Nie jest podobny do innych sędziów, postaci tej księgi. Bóg chciał mu zaspokoić pragnienie i zamiast truchła lwa zaoferował mu miód. Samson tego nie zauważył, poszedł swoją drogą. Złamał wszystkie zakazy. Ostatecznie to poszukiwanie i samotność doprowadziło go do „śmiertelnego znużenia”. On wie, że Dalila też go zdradzi i godzi się na to. Okazuje się, że to szukanie ludzi nie wypełnia nas i jest swoistym oszustwem. Lecz w jego życiu wydarza się rzecz niespodziewana, stracił siłę i wzrok. Przeszedł patrzeć, zamknął oczy. Powrócił do stanu sprzed grzechu, szczęścia pierwotnego. Nie mam nic, jestem sam i nic nie ma sensu. Ostatecznie Samson umiera dla wszystkich swoich relacji. Zawsze ziarno musi obumrzeć, zgnieć i dopiero wówczas skiełkuje na nowo, wyrośnie i wyda owoc. Nie ma drogi do życia bez śmierci. Nie ma drogi do spełnienia bez obumarcia. Nie ma. Tego nas nauczył Jezus. Jezus obumarł. Wisiał na krzyżu, nie zaprowadził Królestwa na ziemi, wszyscy go zdradzili, nie miał nic, po ludzku nic nie osiągnął. Pozbył się wszystkiego, nawet matki, bo oddał ją Janowi. Został sam i oddał się Bogu. To jedyny sens. Wówczas sam pokonał śmierć. Samson był podobny. Włosy mu odrosły, znak przynależności do Boga. Dał się prowadzić małemu chłopcu. On siłacz i mocarz stał się bezbronny. Nie ma w sobie gniewu. Jest zabawką dla innych. Jedy- nym jego sensem jest Bóg. Zawołał do Pana, po raz ostatni ale chyba po raz pierwszy na poważnie. Zabił więcej, niż przez całe swoje życie. Spełnił zadanie powierzone przez Boga, pokonanie Filistynów. Wybawił swój naród ginąc ze wszystkimi wrogami. Wykonał największe swoje dzieło. Kiedy się „umrze” dla wszystkiego innego, zamknie się oczy na ten świat, staje się Samsonem dokonującym największych rzeczy w swoim życiu. Na tym polega miłość, oddanie życia za innych. To jedyna droga, żeby korzystać ze świata ale nie uzależnić się od niego. Do życia się idzie przez śmierć. Bohater?

(na podstawie „Zamknij oczy” o. A.Szustak)

Halina Lech

To, co jest podobne do Dobra, z całą pewnością jest dobre.

św. Grzegorz z Nyssy

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Dzień Świętości Życia - święto obchodzone przez Kościół Katolicki w Polsce w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego w celu przypomnienia o nadrzędnej wartości życia ludzkiego. Dzień ten został ustanowiony w 1998 r. w odpowiedzi na słowa św. Jana Pawła II z encykliki "Evangelium Vitae" (z 25.03.1995r.): "proponuję (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzono Dzień Życia. (...) Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji. Należy zwłaszcza ukazywać, jak wielkim złem jest przerywanie ciąży i eutanazja, nie należy jednak pomijać innych momentów i aspektów życia (...) - radość z narodzin nowego życia, poszanowanie i wolę obrony każdego istnienia, troskę o cierpiącego i potrzebującego, bliskość z człowiekiem starym i umierającym, współczucie w żalobie, nadzieję i pragnienie nieśmiertelności".

Zdarza się, że dziecko rodzi się zdrowe wbrew przewidywaniom lekarzy, którzy sugerują aborcję. Mają również miejsce narodziny dziecka, które wydawać by się mogło są niemożliwe. Mimo ogromnego rozwoju medycyny, wciąż mają miejsce sytuacje, które zaskakują lekarzy, bo konkretny przypadek rozwijał się wbrew ich diagnozom. Dowodem na to, że Bóg jest dawcą życia a każdy człowiek, każde poczęte dziecko także, bez wyjątku ma do niego prawo, niech będą te oto świadectwa. Młoda mężatka trafiła do szpitala z atakiem wyrostka robaczkowego. Po zabiegach lekarze przekonywali ją, że powinna usunąć dziecko, które nosiła, bo urodzi się uszkodzone, niepełnosprawne. Odważna mężatka zdecydowała się urodzić dziecko. Ta kobieta to moja matka, a dzieckiem byłem ja - mówi najsłynniejszy dziś tenor świata Andrea Bocelli (ur. 22.09.1958r. we Włoszech w Toskanii). Tę, krótką, ale przejmującą historię o początku swojego życia Andrea Bocelli zdecydował się opowiedzieć niedawno. Ujrzała światło dzienne za pośrednictwem portalu YouTube. Śpiewak subtelnie improwizuje na fortepianie. Otulony niebieskim światłem, w prostych słowach, bez patosu kończy: "Chciałbym, by ta historia dodała odwagi mamom, które przeżywają trudne chwile, są w skomplikowanej sytuacji, ale mimo to chcą ocalić życie swoich dzieci". Wielki polski patrio-

ta Jan Nowak Jeziorański w jednym ze swoich ostatnich wywiadów mówił: "Pewnego roku rozpoznano u mojej Matki początki gruźlicy. A na to nałożył się fakt, że była w ciąży. Rada lekarzy orzekła, że powinno się płód usunąć, bo jeśli nawet go donosi i urodzi, to na pewno po wysiłku związanym z ciążą zapadnie na galopującą gruźlicę, a to oznaczało niechybną śmierć. Zresztą i urodzone dziecko z pewnością będzie zarażone gruźlicą. Moja Mama, jako osoba bardzo religijna, stwierdziła, że bardziej trzeba słuchać Pana Boga niż ludzi i że jeśli będzie musiała umrzeć, to umrze, ale dziecka nie usunie. Urodziłem się - stwierdził, bo o niego chodziło - a ona, moja Matka nie była potem nigdy chora, nawet na grype. Dożyła 95 lat i była zawsze bardzo szczęśliwa. Tak, to ... cud narodzin" - zakończył. On sam dożył sędziwego wieku, przeżył 91 lat, zmarł w Warszawie w 2005 r. Przykładem heroicznej postawy w walce o życie swojego nienarodzonego dziecka była Agata Mróz, gwiazda siatkarskiej reprezentacji Polski. W 2007 roku wyszła za mąż, a kilka miesięcy później zaszła w ciążę. Jeszcze zanim dowiedziała się o tym, że spodziewa się dziecka, była przygotowywana do przeszczepu szpiku i dalszego leczenia. Lekarze radzili jej jak najszybsze wykonanie przeszczepu i podanie leków, lecz Agata zdawała sobie sprawę z tego, że dziecko nie przeżyje, jeśli wyrazi na to zgodę. Na czas ciąży siatkarka zdecydowała się na przerwanie leczenia i przyjmowania leków. W jej stanie każda infekcja była śmiertelnym niebezpieczeństwem dla niej samej, jak i dla jej nienarodzonego dziecka. Córeczka Agaty Mróz i jej męża Jacka przyszła na świat 4 kwietnia 2008 r. Miesiąc później siatkarka była przygotowana do przeszczepu szpiku. Sam zabieg odbył się bez przeszkód ale niestety jej stan zdrowia nagle się pogorszył i zmarła dwa miesiące po urodzeniu kochanej córeczki. Heroizm z jakim walczyła o życie nienarodzonego dziecka, jest godzien podziwu i naśladowania.

Opracowała: Halina Martowicz

na podstawie materiałów Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka w Krakowie

Miłosierdzie nie uznaje żadnej zwłoki. Twój dobry uczynek będzie miał podwójną wartość, jeżeli go wykonasz szybko i ochotnie.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Co z tą modlitwą?



Dlaczego ja muszę się modlić? Scenka rodzajowa: troskliwa, zabiegana i już lekko podenerwowana mama usiłuje położyć spać swoje dzieci. Doskonale wie, że przed snem powinny się pomodlić do Bożi. Niesforne dzieci wyszukują co i raz inne zajęcia i nie dają za wygraną. Po kolejnej interwencji mama już nie wytrzymuje i po kilku wezwaniach do modlitwy eksploduje: będziecie się (tu pada niecenzuralne słowo) modlić czy nie! Ta sytuacja, znana wszystkim doskonale, pomimo napięcia i użytej „łaciny”, pokazuje, że wielu z nas od dziecka słyszało: musisz chodzić do kościoła, musisz się modlić.

To jeden z pierwszych problemów, jeśli chodzi o modlitwę, jaki spotykamy. To ten specyficzny przymus, poczucie, że muszę się modlić! Problem wcale nie jest taki błahy i dotyczy wszystkich wierzących, tych o mizernym życiu duchowym i tych gorliwych, świeckich, zakonników i zakonnice, księży itd. Modlitwa przeżywana jako przymus nigdy nie będzie smakować, będzie przez nas wręcz odrzucana jako rzeczywistość narzucana z zewnątrz. Nasze serce, ponieważ przyjęło taki sposób rozumienia modlitwy, zamyka się na poznanie prawdy słów psalmisty: „Skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan” (Ps 34, 9). Problem dotyczy głowy czyli sposobu rozumienia tego, co w niej utrwaliło się jako schemat na temat modlitwy. To przenosi się na praktykę bo po prostu nie modlę się albo tzw. formy modlitewne, z jakich składa się moje życie duchowe, są powierzchowne i tak naprawdę mnie nie karmią. A co najgorsze, wydaje się, że codzienność i jej problemy podążają gdzieś inną drogą niż modlitwa – kontakt z Bogiem. A ja przecież muszę się modlić. Czym jest modlitwa? Tyle o niej napisano. Z modlitwą dzieje się to samo, co z miłością. Modlitwa i miłość, tak wiele się o nich mówi, wydaje się, że same słowa wypłukały z treści te bogate rzeczywistości, spłycały je i brutalnie odarty z ich głębi. Z drugiej zaś strony tak je wyidealizowały, że tak modlitwa, jak i miłość wręcz straszą z wysoka swą niedostępnością do tego stopnia,

że stają się niemalże towarem z wyższej półki, nie dla przeciętnego zjadacza chleba. Modlitwa i miłość są sobie podobne, a modlitwa przeżywana jako przyjaźń (jedna z form miłości) z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje, uświadamia nam, że nie chodzi o formułkę mniej lub bardziej skuteczną, ale o relację z Kimś. Czy można być zmuszonym do miłości, przyjaźni? Kiedy stajemy wobec możliwości autentycznego spotkania, staje przed nami możliwość wyboru: chcę lub nie chcę tej relacji i nikt mnie nie zmusza do jej podjęcia. Tak też jest z modlitwą. Św. Teresa mówi, że sprawy duchowe należy traktować z szerokością, wolnością, bo jak każda relacja, tak i modlitwa potrzebuje przestrzeni, powietrza, świeżości, piękna, wolności.

Tak jak przyjaźń, również modlitwa stawia przed nami wysokie wymagania. Nie można być przyjacielem w połowie, tak na pół gwizdka. Każdy, kto miał szczęście doświadczyć w życiu autentycznej przyjaźni, wie, że pielęgnowanie i troska o przyjaźń domaga się wierności. Dla kogoś z zewnątrz może się to wydawać właśnie przymusem, ale nie dla prawdziwych przyjaciół. O przyjaźń trzeba dbać, wybór przyjaźni czy miłości zakłada również wybór podjęcia trudu troski o tę relację. I tak jest z modlitwą, kiedy odkrywamy, czym tak naprawdę jest – spotkaniem z żywym Jezusem, który nie bombarduje mnie lawiną słów, osądów, potępień, zna moje biedne życie, ale mówi mi autentycznie wieczne Kocham cię! Wtedy kończy się etap męczących formułek, kończy się ten czas koszmarnego: „muszę się modlić”. Zaczynamy rozumieć cały absurd tego stwierdzenia, bo nie możemy sobie wyobrazić, że ktoś musi kochać drugiego człowieka, że ktoś musi być przyjacielem kogoś. Owszem może pojawić się to wielkie zakłamanie w życiu, kiedy ten drugi nie jest dla mnie człowiekiem, tylko źródłem jakiejś korzyści, staje się przedmiotem, który muszę mieć dla własnej korzyści. Ale to nie jest miłość, to nie jest przyjaźń! Nie musisz się modlić! Tak jak wspomniana na wstępie mama, nawet jeśli zmęczona i zdenerwowana, po raz kolejny zwraca uwagę swoim dzieciom, aby kładły się spać i wcześniej pomodliły się. Ona nie musi opiekować się swoimi bąblami, nawet jeśli prawdopodobnie chciałaby już odpocząć od tego zamieszania, ona nie musi, ona chce, bo kocha!

„Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15). To jest coś najwspanialszego, co może nam dać Jezus – podzielić się tym, co dla Niego najcenniejsze. Tak robią przyjaciele. Zacznijmy chcieć się modlić, pragnąć i najzwyczajniej tęsknić do modlitwy, czyli do głębokiej i przemieniającej przyjaźni z nieskończoną Miłością.

Halina Lech

W każdej waszej potrzebie i przedsięwzięciu pokładajcie całą ufność w Bogu i wiedzcie, że wynik zawsze będzie waszym dobrem..

św. Franciszek Salezy

Kowalik - murarz, tynkarz i akrobata

Kowalik jest pospolitym ptakiem wielkości wróbla. W Sanoku zamieszkuje większe skupiska drzew. Można go spotkać w parku miejskim, na skarpie staromiejskiej, w ośrodku „Sosenki”, na górze Glinice oraz w Górach Słonnych. Wieloletnie obserwacje tego niezwykle zwinnego ptaka przywodzą na myśl popularne wśród robotników budowlanych określenie „murarz, tynkarz i akrobata”. Kowalik jako jedyny ptak w kraju potrafi poruszać się w dół pnia z głową skierowaną ku ziemi. Ta niezwykle rzadka umiejętność, którą zawdzięcza silnym palcom u nóg, pozwala mu odnaleźć pokarm w zakamarkach kory. Co ciekawe, jest w stanie swobodnie spacerować pod konarami drzew lub schodzić w dół pnia po wilgotnej korze buków i grabów. Od innych ptaków odróżnia go także umiejętność tworzenia wyjątkowych siedzib. Jego dziuple z zamurowanymi częściowo otworami wlotowymi i "otynkowanymi" fragmentami ścian, budzą podziw ornitologów w całej Europie. Ptak ten bardzo często murują i tynkują również wywieszane w parkach skrzynki lęgowe.

Kowalik charakteryzuje się kręłą budową ciała. Jego brzuch jest barwy rudawej z szaroniebieskim upięzieniem. Posiada dużą głowę uzbrojoną w mocny dziób. Często ukrywa nasiona różnych gatunków drzew, wbijając je mocno w szczeliny pni i korowiny. Zabezpiecza się w ten sposób na zimę, tworząc miniaturowe spiżarnie. Jest częstym gościem w karmnikach, skąd pracowicie wynosi ziarna zbóż, przechowując je w kryjówkach. Jest szybki i zwinny. W locie z godną podziwu zręcznością przelatuje pomiędzy gałęziami i konarami drzew oraz krzewów. Zaniepokojony często przystaje na pniach lub sękach w charakterystycznej pozycji, jego ciało tworzy łuk z głową skierowaną w dół. Zimą łączy się w stada z sikorami, pełzaczami lub dzięciołami. Ptaki te wspólnie poszukują pokarmu i ostrzegają się przed drapieżnikami.

Kowalik odżywia się owadami i innymi bezkręgowcami. W skład jego diety wchodzi także nasiona drzew, krzewów i zbóż. Ptak ten poszukuje owadów wśród koron drzew. Wykorzystując swe zdolności wędrowania głową w dół pnia, wyłuskuje z szczelin w korze owady i nasiona, które przeoczyły inne gatunki. Jego głos można usłyszeć od wiosny do jesieni. Najpiękniejsze dźwięki

wydobywa wiosną wabiąc partnera. Kowaliki są monogamiczne, wspólnie poszukują dziupli, rzadziej budki lęgowej, którą następnie "przerabiają", zalepiając częściowo otwór wlotowy gliną. Robią to, by uniemożliwić dostęp do gniazda drapieżnikom i innym ptakom. Ptaki te bardzo często dodatkowo wygładzają nierówności w dziupli. Tynkują ściany gliną lub błotem. Dno dziupli lub skrzynki lęgowej wyścielają korą sosny, mchem lub kępkami suchych roślin. Kowaliki odbywają jeden lęg w ciągu roku. W kwietniu samica składa od pięciu do ośmiu jaj. Wysiaduje je przez okres dwóch tygodni. Samiec w tym czasie dostarcza towarzysze pokarm. Młode pisklęta są dokarmiane przez oboje rodziców. Opuszczają gniazdo trzy tygodnie po wykluciu.

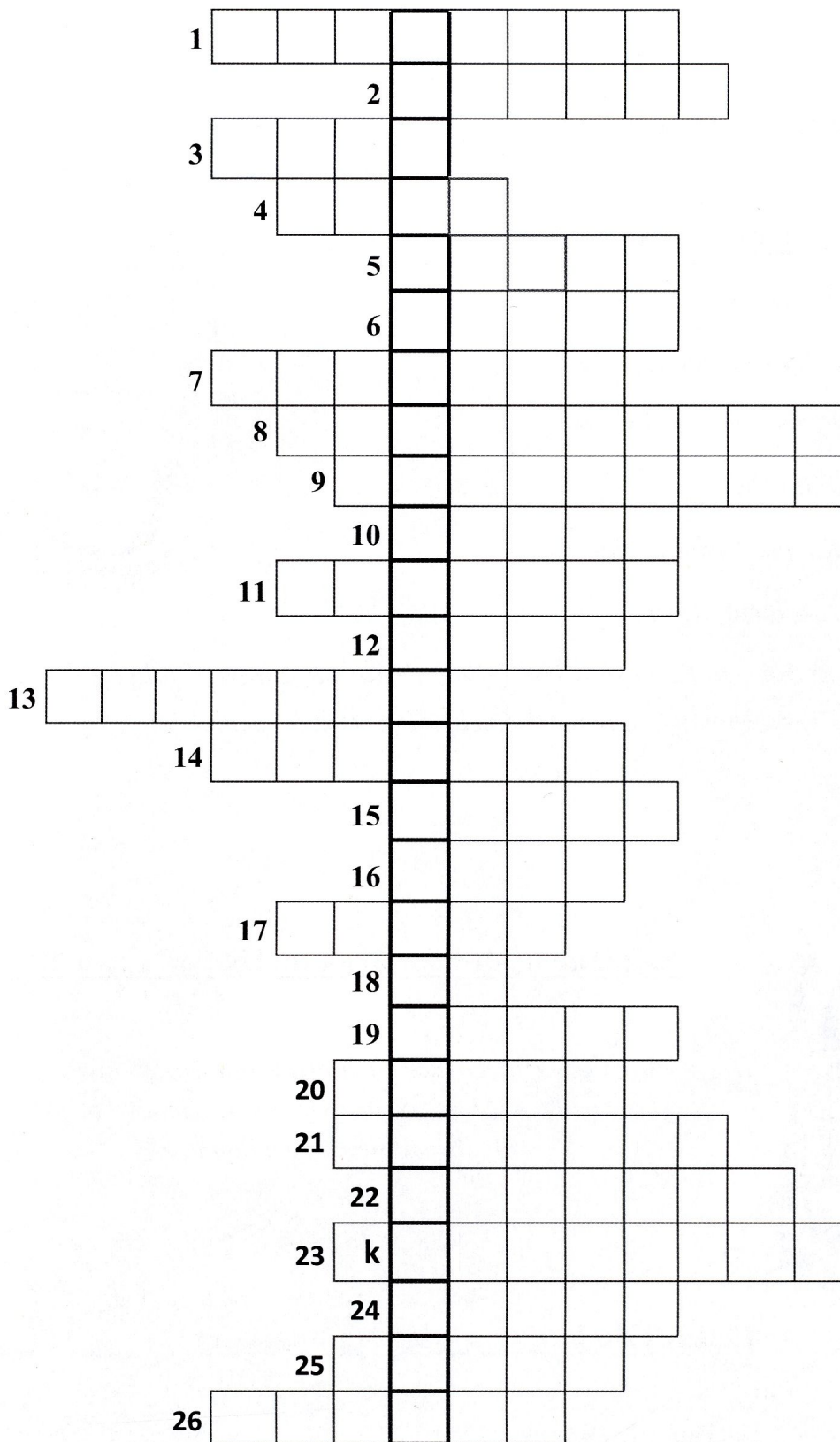
Jak „upolować” kowalika na matrycy aparatu? To proste. Wystarczy nagrać w komórce, smart fonie lub na dyktafon głos kowalika ściągnięty z Internetu lub z YouTube i odtworzyć podczas spaceru w parku lub w lesie. Ten terytorialny gatunek powinien nam odpowiedzieć lub przylecieć na odległość umożliwiając wykonanie fotografii. Udanych kadrów!

Piotr Kutia



Trzeba nam być ochotnym w czynieniu dobra.

św. Klemens I



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Korona stworzeń
2. W serwisie stołowym
3. Łączy kości
4. Konieczny do spożywania posiłków
5. Odprowadza deszczówkę
6. Szlachetny metal
7. Może być zakonna
8. Dawny podręcznik pierwszoklasistów
9. Przy drogowych chodnikach
10. Czerwona w ścianie
11. Naczynie liturgiczne
12. Pokrywa dom
13. Osłona przed deszczem
14. Komplet liter
15. Ojciec króla Dawida
16. Syn Izaaka
17. Małżonek Maryi
18. Domek pszczoły
19. Leśny czworonóg w kropki
20. Odprowadza ścieki
21. Schowek w ubraniu
22. Ewangelista
23. Podręcznik do religii
24. Okrągłe skrzyżowanie
25. Środek czystości
26. Wybrany na miejsce Judasza

Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 15 marca 2015

Bóg nie dopuściłby do zła, gdyby nie był dostatecznie wszechmocny, aby wydobyć z niego dobro.

św. Augustyn

W miesiącu lutym 2015 r.

Chrzest przyjęli:

Izabela Krempa

Julia Hardulak

Franciszek Sobkowicz

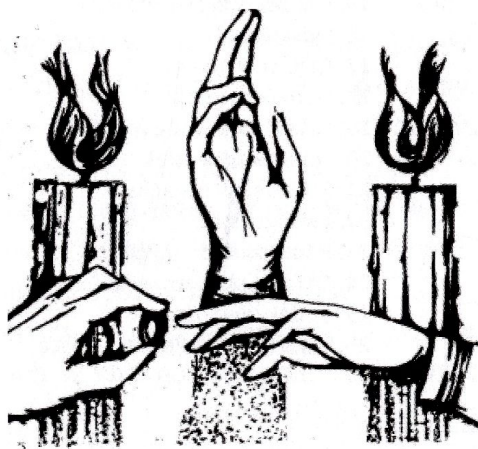
Julia Cwynar

Kacper Karol Kutiak

Jan Jakub Rajski



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj
i uświęcaj.*



Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej
i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale
przebywał w waszym domu.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Tadeusz Długosz

Irena Bartłomowicz

Teofila Maria Jasińska



*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia,
odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.*

ŚRODA POPIELCOWA - 18 II 2015



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek,
Współpraca: Ks. Tomasz Bąk, Halina Lech,
Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44
Do użytku wewnętrznego*



BIERZMOWANIE 22 II 2015